Nr. 265. Lwów. — Sobota dnia 17 listopada. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Salomei P. Jutro: B. 26 p. Św. Stan. Kost. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 20, Zachód „ „ 4 „ 12 | Długość dnia g. 8 m. 32, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Ustawa karna przeciw ekonomicznie szkodliwemu rozdra[illegible]niu gospodarstw włościańskich — wniesiona pr[illegible]rząd na wtorkowem posiedzeniu Izby p[illegible] — obejmuje w trzech paragrafach posta[illegible]ia przeciw ajentom, którzy pośredniczą w pa[illegible]celowaniu i wzbrania przeprowadzania dobrowolnych sprzedaży licytacyjnych, mających na celu rozkawałkowywanie gruntów włościańskich za pośrednictwem znanych w tem rzemiośle pośredników.

W motywach do projektu podaje rząd, iż czynione w ostatnich latach dochodzenia w Austrji i Czechach wykazały ogromną liczbę rozsprzedaży gruntów włościańskich, przedsiębranych nie w skutek ekonomicznych potrzeb lub w celu ułatwień gospodarczych, lecz jedynie i wyłącznie z chciwości zysku pośredników, którzy z tego wyrobili sobie formalne rzemiosło. W tych operacjach pośrednicy wyzyskiwali tak stronę sprzedającą jak kupującą. Sprzedającemu przedstawiano zazwyczaj, że otrzyma wysoką cenę przy parcelacji, uwolni się od obarczających go ciężarów, a pozostała reszta dorówna prawie wartości całego gruntu. Pozory te zawodziły prawie zawsze, a również kupujący bywał zazwyczaj wyprowadzonym w pole, gdyż płacąc cenę kupna w ratach, płacił ją stosunkowo za wysoko, nie mógł jej uiścić z dochodów, obdłużał się na spłatę tych rat i najczęściej zanim spłacił cenę kupna, był zmuszony grunt sprzedać. Z interesów zawieranych w celach parcelacyjnych, wyłaniały się zbyt często spory sądowe, a procesa, przysparzając zysku pośrednikom, niszczyły majątkowo kupujących i sprzedających. Traciły przez to nietylko osoby prywatne, lecz obniżał się poziom ogólnego dobrobytu kraju, bo rozdrobnione grunta, dostawszy się w niewłaściwe ręce ludzi, nie umiejących gospodarować, przynosiły znacznie mniejsze dochody, tem więcej, iż zaciężyły na tych gruntach opłaty należytości przenośnych. Rząd widząc to zło, występował przeciw niemu środkami administracyjnemi, widząc wszelako, że te środki nie wystarczają, wnosi obecną ustawę karną.

W komisji wojskowej na środowem, poufnem posiedzeniu i obradach nad nową ustawą wojskową podniósł pos. Vitezic kwestję, że brak gruntownej znajomości języka niemieckiego u jednorocznych ochotników często jest przyczyną, iż nie są oni w możności zdać egzaminu oficerskiego i że wedle postanowień nowej ustawy ta niedostateczna biegłość w języku niemieckim częstokroć będzie powodem, iż będą oni musieli odbywać drugi rok czynnej służby wojskowej. Na zapytanie to odpowiedział minister obrony krajowej, że od kandydatów na oficerów będzie wymaganą tylko taka znajomość języka niemieckiego, jaka jest niezbędna do spełniania służby. — Do tego przedmiotu powrócił p. minister powtórnie na następnem posiedzeniu i aby wyjaśnić szerszej, czego wymagać będzie komenda wojskowa przy egzaminach wstępnych i oficerskich od jednorocznych ochotników przeczytał osnowę przepisów o egzaminach kwalifikacyjnych, aby kandydat mógł otrzymać charakter ochotnika. Wedle tych przepisów kandydat będzie zdawał wstępny egzamin w jednym z tych języków, które ustawodawczo są uznane za języki wykładowe w średnich szkołach danej miejscowości. Wybór tego języka zostawia się mu dowoli. Oprócz znajomości tego języka, który wybrał sobie do egzaminu, posiadać on jeszcze musi jakikolwiek drugi język, czy to kto który z języków krajowych, czy też który z języków obcych, jak francuski, angielski, łaciński i t. p. Przy egzaminach na oficerów rezerwy, teoretyczny popis ze wszystkich przedmiotów odbywać się będzie w języku niemieckim, jako urzędowym armji, a wystarczy taka tego języka znajomość, aby ochotnicy mogli w nim spełniać obowiązki swojej wojskowej służby. Od ochotników przeto, których językiem macierzystym nie jest język niemiecki, nie będzie wymaganą oni zupełna płynność w mówieniu, ani w pisemnych wypracowaniach zupełnie poprawne wyrażanie się. Zresztą tym, którzy niebiegle władają językiem niemieckim, będzie dozwolonem podczas egzaminu dawać dalsze wyjaśnienia zadanych pytań w języku ojczystym.

W przeszłą sobotę przedstawił się Papieżowi nadzwyczajny wysłannik rosyjskiego rządu, p. Izwolski; wnet potem konferował z sekretarzem stanu ks. kard. Rampollą i z pomocnikiem jego monsignorem Mocennim.

Ledwo to się stało, natychmiast powtórzyła się dawna historja w dziennikach, które z powodu swego stanowiska religijnego bezwarunkowo nie mogą mieć żadnej styczności z Watykanem. Na tę okoliczność kładziemy silny nacisk z dwóch powodów: naprzód dla tego, aby ostrzedz przed powtarzaniem tych agitacyj, do których kilka miesięcy temu widzieli się zniewoleni niektórzy w naszym kraju, dawszy się zbyt łatwo uwieść podstępnym pogłoskom, mającym na celu poróżnienie naszej opinji publicznej z Apostolską Stolicą; i następnie dla tego, że z obowiązku kronikarskiego, oraz z powinności niczego nietajenia przed czytelnikami, musimy zanotować tu pogłoski, którym sami zgoła nie dajemy wiary, a przyjęci katolickim duchem i przywiązaniem do Apostolskiej Stolicy, z niechęcią odpychamy wszelkie przypuszczenie, że w pogłoskach tych może być choćby tylko jota prawdy.

Rokowania Watykanu z Rosją, jeśli już się zaczęły, to są dopiero w najpierwszych początkach z których nie mogło się jeszcze wyłonić stanowisko obu rokujących stron; jest to pierwszy argument przemawiający przeciw prawdziwości pogłosek; drugim argumentem jest fakt znany powszechnie, że dyskrecja doprowadzona jest w Watykanie do doskonałości. Co najwięcej tedy można przypuścić, że p. Izwolski informuje korespondentów, a jeśli on to czyni, to z pewnością nie przez przyjaźną życzliwość dla tych lub owych europejskich dzienników, ale dla stworzenia takiej atmosfery, jaka mu potrzebna. Znowuż więc pogłoskom wierzyć nie można, bo tendencja ich nie zasługuje na zaufanie. Najpewniej jednak jest tak, jak już było kilka miesięcy temu, na wiosnę, kiedy udało się wykryć intrygę bezwyznaniowców, dążących do wywołania w naszym kraju szurum-burum przeciw Apostolskiej Stolicy. Wtedy na szczęście przybyła do Rzymu, z powodu jubileuszu papiezkiego, nasza pielgrzymka i do niej rzekł Leon XIII: „Nigdy nie zrobię wam najmniejszej krzywdy“. Świeccy monarchowie przyrzeczeń swych osobistych nigdy nie naruszą, a cóż dopiero monarcha duchowny Głowa Kościoła! Cóżby się stało z tym Kościołem, gdyby do niego kłamstwo bodaj raz się zakradło! Więc spokojnie i ze wzruszeniem ramion wysłuchajmy pogłosek o treści i domniemanym rezultacie rokowań Watykanu z Rosją.

Opiewają one, że Papież z góry zażądał, by rosyjska dyplomatyczna misja przy Watykanie była oficjalną i stałą, a gdy to już się stanie, natenczas Papież przystąpi do ułożenia z caratem konkordatu. Dla czego Leon XIII tego żąda? Bo chce w obec państwa włoskiego podnieść monarsze znaczenie Ap. Stolicy. Rosja przystaje na ten wstępny warunek, ale ze swej strony także stawia jeden wstępny, mianowicie: Papieża raz na zawsze nic nie obchodzą unici, w kościołach będą kazania i śpiewy rosyjskie, księża między sobą i z parafjanami w stosunkach urzędowych będą się posługiwali wyłącznie rosyjskim językiem. Tylko tyle.

Mozolić się nad wymyśleniem tych rosyjskich warunków korespondenci pism bezwyznaniowych nie potrzebowali, bo kilka dni temu wyliczyły je *Moskiewskie Wiedomości* jako życzenia rosyjskiego narodu. Organ ten napisał, że dopóki Papież będzie w jedno łączył polskość i katolicyzm, dopóty do porozumienia nie przyjdzie. W państwie rosyjskiem powinien być katolicyzm rosyjski. Jeżeli są kazania i śpiewy francuskie, włoskie, niemieckie, węgierskie i t. d., to dla czego nie mogą być rosyjskie? Wszak to dogmatom nie szkodzi. Chce Papież wyzyskać Rosję dla swych stosunków z Włochami? I owszem! Rosja na to pozwoli tem chętniej, że Włochy bez winy rosyjskiej przeszły do obozu wrogów caratu. Poparcie rosyjskie będzie dla Papieża niemal przywróceniem jego władzy świeckiej. Niech więc za to zapłaci, niech buntowników w rodzaju biskupa Hryniewieckiego nie popiera, niech powie duchowieństwu, że ono już nigdy nie będzie mogło tak się zachowywać, jak w r. 1863, niech w nie wpoi, że ono powinno być nawskroś rosyjskie i musi wiernie służyć rządowi.

Tak napisały *Moskiewskie Wiedomości*, więc już z tego łatwo było bezwyznaniowym dziennikom ułożyć warunki, niby przez Rosję postawione Watykanowi, a wyżej przez nas wyliczone.

Dotąd nic bardzo zdrożnego. Ale teraz dopiero zaczyna się wstrętna część pogłosek. Powiadają one, że stery watykańskie na dwoje się podzieliły. Jedna część, podlegająca wpływom polskim nieprzejednanym, wręcz odrzuca rosyjskie warunki; druga zaś część tak powiada: „Nas polskość nic nie obchodzi, jesteśmy tylko do strzeżenia i rozwijania interesów kościelnych. Warunki rosyjskie przyjąć można i tam, gdzie Rosjanie są katolikami, wykonać je, tam zaś, gdzie Polacy są katolikami, można będzie tymczasem znieść kazania i śpiewy.“

Bardzo to sprytnie, zupełnie w guście drobnego szachraja żydowskiego, który na jarmarku okpiwa chłopa. Ale, jak mawiał śp. Rozbicki, niewszystkie nacje na cebulowym smaku smażą swoje koncepta.“ Jesteśmy pewni, że zaszczyt powyższego konceptu nigdy nie będzie się należał dostojnikom katolickiego Kościoła, a również jesteśmy pewni, że dla żadnych politycznych względów Apostolska Stolica nie odda naszego kościoła w ofierze caratowi.

Niemiecka prasa z wielką irytacją mówiła o wystąpieniu paryskiego dziennika *Rappel*, organu ministra oświaty p. Lokcroy, który to dziennik żądał zmiany nazwy „legionu zagranicznego“ na „pułk alzacko-lotaryński,“ dla tego, że w nim służy 8000 Alzatów. Uspokajając prasę niemiecką, p. Goblet wygłosił w parlamencie bardzo umiarkowaną i pokojową mowę, o której szeroko doniósł onegdajszy telegram. Fale niemieckiego oburzenia opadły, kiedy w tem odezwał się sam p. Lockroy na otwarciu zimowego kursu w Association polytechnique. Rzekł on: „Całą duszą jesteśmy za pokojem, a świetnym dowodem tego są nasze przygotowania do wystawy. Chcemy jednak pokoju godnego, któryby nie obrażał ani interesów naszych, ani honoru. Żeby taki pokój mieć i utrzymać, trzeba, byśmy silni byli i aby widziano o tem, żeśmy silni.“

W wyrazach tych nie ma nic nadzwyczajnego, krom tego, że po co je było wygłaszać? Czy to rzecz ministra oświaty mówić o pokoju lub wojnie i o warunkach, pod któremi to lub owo może się stać całkiem nie w dziedzinie szkolnictwa? To ciągłe w rozmaity sposób poruszanie kwestji pokoju lub wojny przez osoby niepowołane, ten ustawicznie wiszący na ustach francuzkich frazes o wojnie, daje do myślenia, że pomimo tonu pokojowego mówek, w sercach ciągle się żarzy myśl wojownicza, odwetowa. I dla tego nie można się dziwić irytacji niemieckich dzienników, ani temu, że się nie może ustalić wiara w pogodną przyszłość, bodaj choćby tylko roczną.

Cesarzowa Wiktorja, wdowa po Fryderyku III, już przyjechała do Anglji; królowa angielska wyjechała na jej spotkanie do Queensborooghu, a ks. Walji aż do Vliessingenu. W Londynie ludność przygotowuje huczne manifestacje cesarzowej-wdowie.

Włoska *Tribuna* potwierdza, że wojenne sztaby niemiecki i włoski weszły ze sobą w bezpośrednie (nie przez ambasadorów) stosunki korespondencyjne, ale zaprzecza doniesieniu o wysyłaniu specjalnych kurjerów i innych oficerów z planami mobilizacyjnymi.

Korespondencje.

Londyn w listopadzie.

Nietylko londyńska City, ale cała Anglja i Irlandja a nawet Ameryka wytężone mają dziś oczy w stronę parlamentu, gdzie już od kilkunastu dni przed specjalną komisją parlamentarną toczy się proces w znanej sprawie pomiędzy dziennikiem *Times* a przywódzcami ligi irlandzkiej: Biggarem, Dillonem, Harringtonem i O'Brienem, z Parnellem na czele. Wiadomo, o co rzecz poszła, co *Times* Parnellowi zarzucił i na wezwanie przed sądem udowodnić się zobowiązał; wiadomo jakiemi drogami sprawa weszła na parlamentarną arenę i jaka tam zapadła decyzja. Więc też powtarzać tych szczegółów nie będę, a ograniczę się do krótkiego naszkicowania toku procesu do chwili dzisiejszej. Przedewszystkiem jednak zrobię uwagę, iż proces zakrawa na tak olbrzymie rozmiary, że kto wie, czy przed świętami Bożego Narodzenia zapadnie decyzja, a są nawet tacy, którzy pod wpływem ogromu nagromadzonych materjałów wyrobili sobie zdanie, że sprawa rozbije się o własny ogrom, że będzie to proces nieskończony.

Kto wie, czy nie mają oni racji. Bo jeśli się zważy, że główny adwokat zastępujący sprawę dziennika *Times*, a jest nim Sir Ryszard Webster, główny prokurator królestwa — wytoczył oskarżenie przeciw Parnellistom w mowie, która trwała przez pięć dni z rzędu — to można sobie wyobrazić, jakie mnóstwo materjału jest przedmiotem w mowie będącego procesu.

W monstrualnem tem oskarżeniu streścił Webster zarzuty uczynione przez redaktorów dziennika *Times* parnellistom. Dowodził naprzód spólnictwa Parnella i jego kolegów z fenianami irlandzkimi i amerykańskimi od r. 1879 do 1887, to jest do chwili ogłoszenia artykułów *Timesa*. Dowodził dalej świadomości Parnella i kolegów jego w latach 1880 — 1883 w tem, że fenianie postanowili spełnić pewne zbrodnie, jak n. p. zamordowanie podsekretarza stanu Burke'go w dniu 6 maja 1882 w Dublinie, niemniej udowadniał im, że łożyli koszta na utrzymanie organizatorów „bojkotowania“ i zastraszania włościan, wreszcie pomoc, daną przez Parnella tym urzędnikom byłej ligi agrarnej, który zmuszeni zostali do ucieczki skutkiem morderstw dokonanych w Dublinie. Webster, biorąc jedno hrabstwo irlandzkie po drugiem, przytaczał wprzód mowy, miane tamże do włościan przez płatnych agitatorów, zachęcających lud do niepłacenia czynszów, do karania fermerów płacących, oraz do „usuwania“ plenipotentów i właścicieli; następnie dowodził faktami, że po każdej takiej mowie zachodziły morderstwa, podpalenia, kaleczenie ludzi i bydła.

Najważniejszą kwestją w całym tym procesie będzie podobno sprawa listu Parnella do Patryka Egana, — listu, pisanego z więzienia Kilmainham. Oto dosłowna treść jego: „9, 1, 82. Kochany E! Czego ci ludzie wyczekują? Ta bezczynność jest nie do darowania. Najlepsi nasi są w więzieniach, a nic się nie robi. Trzeba położyć koniec tym wahaniom. Szybka działalność jest naglącą. Podjąłeś się dać się we znaki (*to make it hot*) staremu Forsterowi i spółce. Daj nam dowód jaki, że możesz to zrobić. Zdrowie moje dobre, — dzięki! Twój życzliwy *Chas* (skrócone z Charles) *S. Parnell*.

Times twierdzi, że tylko podpis jest własnoręczny Parnella, a treść spisana przez kogoś innego. Egan był tylko skarbnikiem ligi; Forster, jak wiadomo, ministrem dla Irlandji. Sam Parnell zaprzeczył w izbie tego roku autentyczności podpisu i wytoczył w Edynburgu proces *Timesowi* o potwarz. Webster o tym liście powiedział: „W tej chwili nie jestem w stanie orzec, kto list ten napisał. Bezwątpienia jednak będziecie mieli sposobność sprawdzić to, sędziowie. Do szczegółowych w nim wyrażeń nie przywiązuję wielkiej wagi. Nie sądzę, by przez „danie się we znaki staremu Forsterowi“ miano na myśli zamach zbrodniczy na ministra, bo frazesu tego używał Parnel kilkakrotnie poprzednio. Myślano tu zapewne o gwałtowniejszej agitacji, któraby utrudniła czynność Forster'a i rządu. Ja sam osobiście nie chciałbym przesądzać znaczenia tego listu. Ponieważ jednak Egan był podówczas w najściślejszych stosunkach w Byrne'm i Carey'em (towarzyszami morderców 6-go maja), oraz z Ford'em, znanym apostołem dynamitu, list ów może dać jeden dowód więcej, że Parnell wiedział dobrze o skrytej robocie Egana i „niezwyciężonych.“ *Times* wierzył w autentyczność listu i podpisu i złoży niebawem pełne wyjaśnienie, jak do tego listu przyszedł i potrafi przekonać sędziów o jego autentyczności.“

Webster nie zaprzeczył wcale, że *Times* zapłacił grubo za list, ale zapłacił dopiero wtedy, gdy po kilkumiesięcznem badaniu pisma przez socjalistów, przekonał się niezbicie, że podpis na nim był własnoręcznym Parnella.

Jak wspomniałem, mówił przez pięć dni z rzędu, mowa jego trwała przeszło 35 godzin. Zakończył ją w dniu 30 z. m. następującą konkluzją:

„Wszystkie, powyżej przytoczone okoliczności i dowody mówią jasno, że istnieje zorganizowane sprzysiężenie, mające na celu wytępienie właścicieli ziemskich i oderwanie Irlandji od Anglji. Sprzysiężenie owo było pomysłem oddziału amerykańskiego ligi, który zmusił macierz swą do wprowadzenia owego planu w życie i dał na to potrzebne pieniądze. Jasnem jest również, że przywódzcy ligi nie mogli oprzeć się naciskowi amerykańskich współtowarzyszy i musieli popierać system, który musiał zaprowadzić do zaburzeń w razie, gdy miał być skutecznym. W dalszym przebiegu sprawy będą przesłuchiwani świadkowie, którzy sami mieli udział w tych nieporządkach; ci więc oświecą nas, jakiemi drogami kroczyła liga i na jaki cel obracała swoje dochody. Niemożebnem sądzić, jakoby przywódzcy organizacji: Parnell, Biggar, Dillon, Harrington i O'Brien nie wiedzieli, jak rzeczy właściwie stoją. Byli naczelnikami, a więc musieli być powiadomieni o wewnętrznym procesie. Księgi ligi i dodatki do nich nie mówią nic, co stało się z olbrzymiemi sumami (144.000 funtów), przysłanemi z Ameryki. Być może, iż *Times* źle był poinformowanym i wprowadzonym w błąd. Trzeba przecież o tem pamiętać, że ma on jedyny cel: wykryć prawdę i wykazać zbrodnicze zamiary parnellistów.“

Przemowa obrońcy parnellistów, sir Karola Russela, obiecuje być krótszą, w każdym jednak razie zajmie także parę dni czasu, bo obrońca konsekwentnie będzie musiał odpowiadać na wszystkie wywody i argumenta przeciwnika. Jeżeli podam jeszcze, że dotychczas zacytowano przeszło 400 świadków, z których każdy będzie nadzwyczaj szczegółowo badany, i jeżeli, co napewno przypuszczać można, w toku procesu okaże się potrzeba przywoływania jeszcze nowych świadków, to łatwo pojąć, że o zakończeniu procesu w tym roku mowy być nie może.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła pos. polskiego we Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Fejleton teatralny.

„Dwór w Władkowicach“ — komedja w 4 aktach Zygm. Przybylskiego, odegrana na scenie lwowskiej d. 14 listopada 1888.

Pomysłowy a nieustający w pracy autor znakomitej dwójki „Wicka i Wacka“ utrzymuje, że między innymi i ci jeszcze na tym świecie najlepiej wychodzą, co zakładają sobie... fabrykę czekolady. P. Zygmunt Przybylski twierdzi tak na podstawie inspiracji twórczej, Lwowianie mogliby coś więcej o tem powiedzieć i to nie „aus der Luft gegriffen,“ ale z przytoczeniem namacalnych faktów. Więc skoro tylko w najnowszej jego sztuce wszedł na scenę dobrze w świecie sytuowany fabrykant przetworów z „Cacao,“ już — zdawało nam się — pomiędzy autorem, artystami i sztuką z jednej strony, a przepełnionym amfiteatrem z drugiej zawarta została *une entente cordiale* na cały wieczór, ugruntowana widocznie na doskonałem wzajemnem porozumieniu się co do pojmowania pewnych spraw tego świata.

Autor wprowadza nas do „Dworu w Władkowicach,“ w chwili kiedy dotychczasowa jego właścicielka, pani Rudowiecka opuścić go musi, bo majątek jej nabył wspomniany fabrykant czekolady, dorobkiewicz miejski. Jesteśmy świadkami rozczulających scen pożegnania pani Rudowieckiej z poczciwymi wieśniakami, którzy dawnej dziedziczki odżałować się nie mogą — a równocześnie widzimy jak pan Bąbecki z swą połowicą panią Anielą i córunią Julką wkraczają z całą pompą na nowe socjalne stanowisko — właścicieli dóbr ziemskich. Pan Bąbecki sam nie wiele tam z tego dumny; po 30 latach ciężkiej pracy, wśród której „nie dochrapał i nie dojadł“ całem jego „marzeniem“ jest tylko to jedno, ażeby spokojnie odpocząć na łonie rozkosznej wiejskiej natury. Ale inna sprawa z czcigodną jego małżonką, Anielą. Tę trzeba poznać, aby ją ocenić należycie. „Pysio ma — no!“ a pretensyj jeszcze więcej. Jest to druga małżonka pana Bąbeckiego, którą pojął po śmierci pierwszej nieboszczki żony z przeróżnych powodów, a właściwie w pierwszym rzędzie... dla fabryki. Bo potrzeba wiedzieć, że kiedy p. Bąbecki owdowiał, jakoś w tym samym czasie zmarło się także śp. ojcu panny Anieli, ona stała się właścicielką fabryki czekolady, no — i rzecz prosta p. Bąbecki ożenił się, „ażeby dalej prowadzić fabrykę.“ Pani Aniela niedługo wytrwała w stanie prostej tam jakiejś fabrykantki, zapragnęła być panią co się zowie, — co jej przecież za własne pieniądze wolno — i nakłoniła męża do kupna dworu Władkowickiego, wystawionego na sprzedaż publiczną. Tutaj gra ona rolę pani — ale, jak to zwykle bywa — w sposób tak nieszczególny, że na każdym kroku zdradza niskie swe pochodzenie i niemal pierwotne, z gruba zaledwie ociosane zwyczaje towarzyskie. Daje ona nieszczęliwej pani Rudowieckiej i jej dzieciom z całą bezwzględnością uczuć smutne doświadczenie losu.

Nie tak robi Julka, córka pana Bąbeckiego, Może dla tego, że jest córką z pierwszego małżeństwa, ale najprawdopodobniej dla tego, że zaraz na wstępie do Władkowickiego dworu wpadł jej w oko młody pan Henryk Rudowiecki, syn ustępującej dziedziczki. Jest on nieszczęśliwy w tej chwili, bo wyzuty z mienia: to zasługuje na litość i współczucie; jest przytem młody i bardzo przystojny: to zasługuje na szczególne uwzględnienie. Z kombinacji tych wszystkich czynników rodzi się w serduszku Julki miłość ku Henrykowi, taka miłość, że pod wpływem pierwszego wezbrania jej w młodem sercu, Julka nie waha się wynurzyć uczuć swych przed ojcem.

Czyni to w sposób żartobliwy — bo z natury wesolutka chichotka, trochę ekscentryczna a pełna pogodnej fantazji — żarcikami zbywa jeszcze wszelkie kwestje życiowe. Podziela widocznie zdanie filozofa, że o tem, czy pewne kwestje są mniej lub więcej ważne dowiemy się dopiero przy... zapadnięciu zasłony. I to jest całe jej szczęście. Bo pan Bąbecki nie wiele tam się rozumie na przepowiedni, którą Julka w gwiazdach wyczytała, że dwór Władkowicki przejdzie kiedyś — kiedyś znowu w posiadanie Rudowieckich, i niewiele sobie z tej przepowiedni robi.

Zauważyć jednak tutaj należy, że pomysł ten autora, malujący szczęśliwie naiwność p. Bąbeckiego i głębokie uczucie Julki, rzuca jednak nie bardzo szczęśliwy refleks na publiczność. W jego oświetleniu widzimy już całkiem dokładnie kres, u którego stanie autor przy końcu czwartego aktu i jeżeli postanawiamy wytrwać na widowisku do końca, to jedynie dla tego, że wierzymy mocno w talent p. Przybylskiego, z jakim stwarza pełne komizmu sytuacje i humor z jakim je obrabia.

I rzeczywiście na tym punkcie na rozczarowanie nikt się żalić nie może. Przypatrujemy się tedy z całem zajęciem, co się dalej dzieje na scenie. Pani Rudowiecka z synem Henrykiem i córką Wandą usuwają się na maleńki folwark, który im z całego mienia pozostał, Henryk przyjmuje posadę rządzcy u Bąbeckiego.

Tymczasem pojawiają się na widowni nowe postacie. Przybywają z miasta p. Tiutowski, były pomocnik p. Bąbeckiego i adorator wdzięków jego córki, oraz p. Dorski, majętny obywatel z sąsiedztwa, człowiek już starszy, nie zdolny jednak, jak powiada, pokonać młodzieńczych uniesień serca. Uniesienia te adresowane są do Wandy Rudowieckiej, która wszakże mimo fatalnego majątkowego położenia w jakim się znajduje, tego rodzaju listy zwraca bez odpowiedzi. O tem wszystkiem dowiadujemy się w „salonie“ pani Bąbeckiej na niedzielnem śniadaniu, po kościele, z którego pani Bąbecka powróciła mocno zirytowana, iż nie mogła zasiąść w „kolatorskiej ławce“. Wejście Tiutowskiego nie robi na pannie Julji najmniejszego wrażenia (jest on bowiem w jej oczach: „ot tak sobie zwykły f a c e t“), ogromne natomiast na panią Bąbecką, która w przetrząsaniu miejskich plotek z Tiutowskim nadzwyczaj przyjemną znajduje dygressję. Pan Tiutowski, komisant fabryczny jest w istocie bardzo zabawnym dla publiczności facetem; poczciwym ale ogromnie naiwnym chłopcem, który zakochaną w Henryku Julkę chce „brać“ na torty i inne podobne arcydzieła swego czekoladowego fachu. Młodzieniec ten kończy wprawdzie już w drugim akcie swoję karjerę na fatalnem odpaleniu torta, przywiezionego na zaręczynowy podarek, nie traci jednak nadziei. Dodaje mu jej pani Bąbecka, która równocześnie wszelkiemi siłami i przy pomocy dwóch sąsiadów stara się wyrzucić Rudowieckich nawet z folwarku. Poważne a i dość smutne sceny na folwarku są treścią aktu trzeciego, po którym nad Władkowickim dworem znowu jaśniejszy roztacza się widnokręg.

Energiczna interwencja Julki, która w czas apeluje do szlachetnej a bezinteresownej duszy Dorskiego, sprowadza akcję pieniężną z jego strony na rzecz Rudowieckich. Tem samem zmusza Julka także Henryka, dotąd na jej wszelkie nieme oświadczenia głuchego, a raczej niezdecydowanego, do stanowczego wystąpienia w roli konkurenta o jej rękę. Ostatecznie w ten sposób rzecz kończy się pomyślnie; godzą się na związek Julji z Henrykiem i pan Bąbecki i pani Rudowiecka i Wanda i nawet pan Tiutowski, który z tortem odjeżdża do córki swego nowego pryncypała — tylko pani Bąbecka podnosi veto. Ale *nec Hercules contra plures* i dwór w Władkowicach, jak to Julka na początku już przewidywała, przechodzi na powrót na własność Rudowickich.

Jeżeli fabuła samej sztuki nie bardzo zajmuje widza, to brak ten wynagrodził autor sowicie humorem, z jakim rzecz swą podał i znakomitem wyzyskaniem komicznych postaci. W znawstwie tajemnic scenarjusza, p. Przybylski jest już zanadto biegły, abyśmy potrzebowali podnosić, że na punkcie roboty scenicznej“ „Dwór w Władkowicach“ skonstruowany jest podług najlepszych zasad techniki dramato-pisarskiej, natomiast na to szczególniejszą wagę położyć należy iż atmosfera, jaką autor „Dwór“ ten i wewnątrz natchnął i zewnątrz otoczył, odznacza się nieposzlakowaną czystością rodzinnego naszego powietrza. Pływają w niej tam pewne wady nasze i śmiesznostki, ścigane echem satyrycznego śmiechu, ale nigdzie nie ma oddechu brzydkich lub przewrotnych charakterów; żarty i dowcipy sypią się autorowi chwilami jak z rękawa, nie są to jednak modne w komedji francuskiej dwuznaczniki, ale prawdziwe złote nitki swojskiego szczerego humoru. Tło sztuki w ogóle pogodne i etycznie zrozumiałe rozwiązanie, usposabiają widza jak najlepiej i koniecznie składają dłonie do oklasku dla sympatycznego autora.

Sukces wczoraj ponownie na scenie lwowskiej odniesiony, autor w całem poczuciu sprawiedliwości podzielić musi z artystami, którzy wchodząc z najlepszemi chęciami w jego intencje, grali *con amore*.

Bohaterką wieczoru była naiwna a „fertyczna“ Julka w interpretacji panny Pysznikówney, znakomita. Zacnym jej papą Bąbeckim był p. Frenkiel, macochą Bąbecką p. Germanowa. Nazwiska te jak niemniej p. Walewskiego (w roli Tiutowskiego) mówią same za siebie. Całości przedstawienia dopełnili wreszcie bardzo wdzięcznie pani Cichocka i Stachowiczowa, oraz pp. Żelazowski (Henryk), Zboiński (Dorski) a w rolach pomniejszych pp. Wojdałowicz i Piasecki. W tej obsadzie „Dwór w Władkowicach“ stoi mocno i powinien stać długo na deskach naszej sceny.

Roman Poliński.

* Na początku posiedzenia Koła pols. poselskiego w d. 10 listopada b. r. p. ks. Kopyciński postawił wniosek, „aby wyjątkowo prezydjum Koła sprostowało przekręcone i tendencyjnie sfałszowane przez *Kurjer lwowski*, *Dziennik polski* i inne dzienniki przemówienie posła ks. Chotkowskiego. Po dość długiej dyskusji, w której podnoszono, że w obec komunikatów urzędowych o posiedzeniach Koła, sprostowanie jest zbytecznem, a w następstwie tego sprostowania należałoby prostować mnóstwo fałszywych wieści o posiedzeniach Koła, co jest niepodobnem, uchwaliło Koło wniosek p. ks. Kopycińskiego.

Przewodniczący, przystępując do porządku dziennego obrad, otworzył szczegółowe rozprawy nad budżetem państwa. — P. Szczepanowski zauważył, iż należałoby wprzód przeprowadzić ogólną rozprawę nad budżetem. — Pp. Jaworski, Chrzanowski i Hausner przedstawili, że ogólne rozprawy nad budżetem będzie Koło toczyć później, ale przedewszystkiem należy przyśpieszyć dyskusję szczegółową w Kole nad pozycjami budżetu, aby polscy członkowie komisji budżetowej mogli już przy obradach w tej komisji przedstawiać wnioski i żądania uchwalone przez Koło.

Rozstrząsając dział dochodów z podatków Koło upoważniło p. Abrahamowicza, aby podniósł w komisji budżetowej sprawę ulg w podatku gruntowym z powodu szkód zrządzonych przez myszy.

P. Bobrzyński imieniem pols. członków komisji budżetowej, którzy spełniając uchwały Koła, naradzali się, jakie wnioski należy Kołu przedłożyć, przedstawił następujący wniosek:

1. „Koło polskie poleca członkom swoim w komisji budżetowej zasiadającym, „ażeby w dyskusji nad budżetem jako główne żądanie kraju postawili żądanie pomnożenia sił w sądownictwie i zapewnienia sądownictwa zdolnych i wykształconych prawników.

2. „Koło polskie poleca członkom swoim w komisji parlamentarnej zasiadającym, ażeby żądania te starali się przeprowadzić jako ogólny postulat „prawicy" izbowej".

Po uzasadnieniu tego wniosku przez p. Madejskiego przemawiali popierając go pp. Lewakowski August, Machalski, Rutowski, Jaworski i Hausner, zaś p. Chamiec popierając wniosek przedstawił, że należy także obstawać przy innych postulatach Koła polskiego, a mianowicie o uchwalenie wniesionego przez Koło projektu ustawy, wprowadzającej ulgi w opłacie należytości skarbowych i stempli od przenoszenia własności, wniósł przeto, aby we wniosku dodać „obok ulg w podatku spadkowym". Popierał także przedłożony wniosek p. Szczepanowski wykazując, jak stosunkowo mało sądów jest w Galicji, jak powolnym jest wymiar sprawiedliwości. — P. Yayhinger, popierając wniosek, wspomniał o potrzebie zaprowadzenia ustnego i jawnego postępowania sądowego. — P. Chrzanowski popierał także wniosek o pomnożenie sądów w Galicji, ale sądził, że ważniejszem jeszcze jest domagać się zaprowadzenia przecież raz procedury cywilnej ustnej, co jedynie może przyspieszyć tok spraw sądowych i wymiar sprawiedliwości. Od lat 20 toczą się w Izbie nad tem obrady, a dotąd procedura ta nie jest uchwalona; przedłożył więc odpowiedni dodatek do wniosku wyżej przytoczonego.

Dalsze rozprawy nad wnioskiem wyżej przytoczonym toczyły się na posiedzeniu w d. 11 listopada. W końcowem przemówieniu sprawozdawca p. Bobrzyński, popierając wniosek przedstawił, że poprawka p. Chamca nie należy właściwie do tego wniosku, a dodatek p. Chrzanowskiego jest dla tego zbyteczny, bo nad przedłożonym przez rząd projektem ustawy o nowej procedurze cywilnej obradowała komisja izbowa, a członkowie komisji budżetowej podniosą w przemowach potrzebę rychłego zaprowadzenia nowej procedury cywilnej.

Otrzymawszy to zapewnienie, iż polscy członkowie komisji nalegać będą na potrzebę zaprowadzenia nowej procedury cywilnej, p. Chrzanowski cofnął swój dodatek. Przy głosowaniu dodatek p. Chamca upadł, a wszystkiemi głosami przyjęto obie części przedłożonego wniosku.

Rada państwa.

Wiedeń 13 listopada.

261 posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przed południem.

Na fotelach ministerjalnych zasiadają wszyscy członkowie gabinetu.

Minister sprawiedliwości wniósł na stół Izby projekt do ustawy przeciw rozdrabnianiu gospodarstw włościańskich.

Projekt ten odesłała Izba do komisji obradującej nad kodeksem karnym.

Następnie przystąpiono do dalszej rozprawy ogólnej nad projektem o spadkach włościańskich. Jako pierwszy mówca przemawia dr. Lienbacher i podkreśla, że, jak to było do przewidzenia, kwestja agrarna, wprowadzona po raz pierwszy przed parlament, doczekała się bardzo ożywionej rozprawy, lecz, co dziwniejszem, wyłoniła się w niej zadziwiająca zgodność zapatrywań na upadek materjalny austrjackiego włościaństwa. Z pośród tej harmonji wyróżniły się jeno zdania kilku posłów, którzy wprawdzie zgadzają się na przyczyny zjawiska, ale w imię liberalnych haseł nie chcą pozwolić na usunięcie tej przyczyny, lecz wolą, aby to zło dalej się szerzyło. Takim przeciwnikiem projektu jest poseł Polak, ale jeszcze zawziętszym jego nieprzyjacielem jest pos. Kronawetter, i przewiduje, że jako jego następca będzie tego samego zdania. Jednak p. Kronawetter patrzy za czarno, czego najlepszym dowodem jest to, że właśnie te rzeczy, które postanowia prowadzić jest, dzisiaj się już w praktyce, a przecież dotąd nie sprawdziły się straszliwe przepowiednie pos. Kronawettera. Poseł ten żąda bezwzględnej równości majątkowej, a przecież powinien rozumieć, iż gdyby ona była możliwą, to wnet nie mielibyśmy w Austrji włościan ale samych zagrodników i zarobników. Podnosi on także nad wszystko zasługi liberalizmu i sądzi, iż jego idee nie zostały przeprowadzone w praktyce do ostatnich konsekwencyj. Istotnie sądzi, że to się nie stało, bo w takim razie bylibyśmy wcześniej przejrzeli, że jesteśmy na błędnej drodze. Liberalizm zdjął wprawdzie z chłopa więzy poddańcze, ale włożył na niego inne gorsze. Gdzież to materjalnie zniszczyły. Dziś jest rzeczą konserwatyzmu zdjąć i te pęta z naszego włościanina i postawić go w możności, aby na przyszłe lata miał zapewniony spokojny i ludzki byt!

Zwracając się do przemówienia ministra rolnictwa, podnosi mówca, iż p. minister starał się przytoczyć okoliczności łagodzące dla ustaw z r. 1868. Na nie ze wszech stron rzucono się z krytyką, a przecie, aby je dostatecznie scharakteryzować, wystarczy powiedzieć, że nie były one dobrowolnie przez ludność wykonywane. Stąd zatem idzie, że ustawy te mniej szkody wyrządziły społeczeństwu, niż wyrządzić mogły. Przekonano się o tem zupełnie, a nawet stronnictwo, które je wówczas uchwaliło, dziś zasadniczo nie jest przeciwne zmianie tych ustaw. Niedługo już czekać, a stronnictwo to pogodzi się nawet ze zniesieniem prawa o wolności dzielenia gruntów włościańskich. Mówca sądzi, że i nowa ustawa nie przyniesie wielkich korzyści, ale tylko dla tego, że dotąd nie robiono użytku z prawa dzielenia. Zostanie więc na przyszłość stan, nie ten, który stworzyły ustawy, ale ten, który wyrobił się siłą zwyczaju i pod działaniem praktycznego rozumu naszego włościaństwa. Przechodząc do zarzutów podnoszonych przeciw projektowi, mówca oświadcza się przeciw oszacowaniu gospodarstw włościańskich na podstawie kapitału, gdyż mogą one być obarczone rozmaitymi ciężarami, więc mimo równej kapitalistycznej wartości dawać odmienny czysty dochód.

Zgadza się również na przypuszczenie ustawodawstwa krajowego do udziału w sprawach agraryjnych, bo nawet centralistyczna ustawa z r. 1868 dopuszczała ten udział. Co do postanowień (§. 17) o ograniczeniu wolności dzielenia gruntów włościańskich przez ugody między żyjącemi, nie uważa ich mówca za zbyt ważne, gdyż przez słowa, iż to się pozostawia ustawodawstwu krajowemu, nie można rozumieć, że przez to nadaje się sejmom pewne prawo, lecz przyznaje się tylko, że to leży w ich zakresie działania. Postanowienie powyższe nie jest wcale w sprzeczności z art. 6 ustaw zasadniczych, bo zawarta w tym artykule wolność każdego obywatela monarchji w rozporządzaniu swoją nieruchomością była jeno ogólną zasadą, która dopiero przez sejmy ustawami krajowemi została w praktykę wprowadzoną, a gdzie, jak w Tyrolu, nie została wprowadzona, tam pozostała teoretyczną tylko formułką. Obecna ustawa nie jest przeto zmianą ustaw fundamentalnych monarchji, lecz ich uzupełnieniem, więc do jej uchwalenia nie jest bynajmniej potrzebną większość dwóch trzecich głosów w Izbie posłów. Tak postąpiono sobie przy uchwalaniu innych ustaw ograniczających posiadanie nieruchomości, t. j. ustaw o polowaniu, rybołowstwie, górnictwie. i tak trzeba sobie postąpić w obecnym wypadku

Po mowie pos Lienbachera, który często i przy zakończeniu oklaskiwała prawica, zamknięto rozprawę, a jako jeneralni mówcy zostali wybrani: poseł Adametz (przeciw) i poseł Madejski (za).

Pos. Adametz przypisuje zubożenie włościan giełdowym spekulacjom w latach 1868 do 1873, bo chociaż włościanie nie grali na giełdzie, lecz stracili swoje oszczędności w gründerstwach wielce nie produktywnych. Dziś budżet każdego włościanina tak wygląda, iż z jego dochodów wydaje na podatki, opłaty gminne i asekurację od ognia i gradu 80 prct; a z reszty musi utrzymać siebie i swoję rodzinę.

Cierpi więc na chroniczny niedobór budżetowy. Zniesienie prawa dzielenia gruntów nie usunie tej choroby, bo dochód zawisł nie od wielkości gruntu, lecz od inteligencji właściciela i kapitału obrotowego. Nie może więc mówca zgodzić się na ograniczenie wolności dzielenia gruntów, tem więcej, że ustawa ta ma dotykać tych, którzy w innych sprawach publicznych stoją na równi ze wszystkiemi obywatelami państwa Wszelkie ograniczenia w wolnem rozporządzaniu własnością stają się krzywdą dla następnych pokoleń, lecz w obecnym wypadku nawet dla żyjących.

Równałoby się to zmniejszeniu kredytu i sprowadziłoby ruinę wielu włościan. Zapobiegać zbytniemu dzieleniu gruntów należy w inny sposób, a nie przez wskrzeszania średniowiecznych praw. (Oklaski z lewicy).

Jeneralny mówca większości p. Madejski mniema, iż gdyby niniejsza ustawa ograniczyła się na postanowieniach w wypadku beztestamentarnego dziedziczenia gruntów włościańskich a nie wprowadzała w życie pewnych ograniczeń w dzieleniu gruntów między żyjącymi lub w testamencie, to byłaby bezcelową, lub co najmniej małego pożytku. W razie bowiem śmierci właściciela bez testamentu spadkobiercy nie dzieliliby wprawdzie bezpośrednio przy rozdziale spadku odziedziczonego gruntu, lecz zastosowując się do ustawy ułożyliby spłaty osadzając jednego z pomiędzy siebie na gruncie. Stałoby się więc zadość literze prawa, lecz nikt nie mógłby im wzbronić, gdyby później te spłaty w gotówce zamienili na pewne ekwiwalenta w gruncie i zechcieli podzielić się pozostałem po ojcu gospodarstwem. P. Kronawetter przemawiając za absolutnem równouprawnieniem wszystkich spadkobierców w obec kodeksu cywilnego, za równem prawem ich do spadku, a nawet za rozdziałem spadku przez przymusową sprzedaż, dał dowód, iż nie zna ze strony praktycznej stosunków włościańskich i mogę upewnić, że jak najliberalniejsza ustawa spadkowa nie zdoła zrodzić miłości w rodzinie, tak zmiana jej na korzyść senjoratów nie spłodzi zazdrości i nienawiści. Jako notarjusz na prowincji osiadły, często bardzo przeprowadzałem rozdział spadków wbrew woli spadkodawcy, aby ocalić gospodarstwo od konieczności sprzedaży i udawało mi się to, bez obudzenia w rodzinie złych instynktów. Tych, którzy sprzeciwiają się projektowi, mogą tylko zapytać, co oni za sposoby przynoszą, aby dopomódz stanowi włościańskiemu.

Radzą oni zwołać ankietę, by zbadać w czem leży przyczyna upadku włościaństwa. Ankietami nie wyratuje się z pewnością ani jednego chłopa z biedy, a lepszą już ta ustawa jak wszystkie ankiety, które rozstrzygają o zadanych sobie pytaniach na podstawie dat statystycznych, bez znajomości miejscowych stosunków, charakteru i temperamentu ludności i tysiąca innych warunków ekonomicznych, socjalnych i kulturnych, obniżających lub podnoszących poziom sprawy. Właśnie w myśl tych, którzy zawsze żądają zwoływania ankiet, widzi mówca potrzebę przekazania sprawy o dzieleniu gruntów włościańskich sejmom krajowym i powołuje się na zdanie ówczesnej większości parlamentu w r. 1868, wedle której sprawa ta została przekazana sejmom krajowym. Zdaniem mówcy jest to właśnie dodatnią stroną obecnej ustawy, że wedle niej sejmy mają orzekać, czy i o ile niepodzielność gruntów włościańskich ma być zastosowaną.

W końcu przyznaje wprawdzie mówca, że niektóre postanowienia ustawy nie są dość jasne lecz sądzi, że wszelka niejasność da się usunąć przy szczegółowej rozprawie, a wreszcie wypowiada zdanie, że dla działalności sejmów zakreślono tą ustawą zbyt ciasne i zbyt szablonowe ramy bez uwzględniania właściwości krajów koronnych.

Kończy, polecając przejście do rozprawy szczegółowej. (Oklaski na prawicy).

Na tem zamknięto rozprawę, a następne posiedzenie odbędzie się w piątek dnia 16 b. m.

Pobyt Namiestnika w Krakowie.

O audjencjach udzielanych dnia wczorajszego w Krakowie przez hr. Namiestnika, prócz wczorajszej depeszy, donoszą nam listownie:

Najpierwsze przedstawiało się hr. Namiestnikowi duchowieństwo pod przewodnictwem ks. biskupa krakowskiego, który witając namiestnika wyraził, że tak jak Kraków przed kilku laty żegnał ze smutkiem ustępującego hr. Kazimierza Badeniego, tak dziś z tem większą radością wita przybywającego w swoje mury nowego Namiestnika. Duchowieństwo przez usta ks. biskupa wyraża hr. Namiestnikowi najgorętsze swoje uczucia, a te same uczucia wyraziłoby duchowieństwo całego kraju, gdyby tu było zebrane.

Hr. Namiestnik w odpowiedzi wyraził szczególną swoję życzliwość dla ks. biskupa i całego duchowieństwa i życzył, aby ks. biskup jak najdłużej rządził prastarą katedrą krakowską.

Z kolei przedstawiała się hr. Namiestnikowi jeneralicja, a na słowa powitalne wypowiedziane przez komendanta twierdzy krakowskiej jenerała Drexlera w języku niemieckim, odpowiedział w tym samym języku hr. Namiestnik:

„Pozwólcie Szanowni Panowie wypowiedzieć sobie moje najserdeczniejsze podziękowanie za to gremialne przybycie i tak przyjaźne powitanie. Korzystam z tej pierwszej uprzejmie mi nastręczonej sposobności, by podnieść z naciskiem, że uważam za mój pierwszy obowiązek przestrzegać interesów cesarskiej armji z jak największą energją i ścisłością. Nie omieszkam tak osobiście, jak i za pośrednictwem podwładnych mi organów popierać jak najusilniej spraw do mojego zakresu działania należących i dziękuję Wam, Panowie, raz jeszcze za to życzliwe przybycie, a mam nadzieję, iż odtąd częściej łączyć mnie będą z Wami, Panowie, żywe i osobiste stosunki"

Po wojskowości przedstawiła się hr. Namiestnikowi Rada miasta Krakowa z burmistrzem na czele i wraz z urzędnikami magistratu. Burmistrz dr. Szlachtowski przemówił w te słowa:

„Jaśnie Wielmożny Panie hrabio Namiestniku!

Reprezentacja miasta witając Cię jako Namiestnika, składa Ci przedewszystkiem przynależny hołd. Jest ona w tem miłem położeniu, że nie jest Ci obcą i sądzi, że wiadome Ci uczucia, które dla Ciebie żywi. Zachowuje ona w dobrej pamięci Twoje kilkuletnie urzędowanie jako Delegata Namiestnika. Gdy z tego stanowiska ustąpiłeś, Rada miasta złożyła Ci adres, w którym żegnając Cię szczerym a głębokiem żalem, wyraziła serdeczne podziękowanie i wdzięczność za wszystko, co dla naszego miasta zdziałałeś, dodając życzenie, abyś na każdem stanowisku jakie zajmować będziesz, doznawał najlepszego powodzenia. Dziś, gdy jesteś Namiestnikiem Najjaśniejszego Pana powtarzamy poprzednie na przyszłość stawiane życzenia Ci, abyś mając za zadanie chwałę i pomyślność państwa i kraju, zbierał błogie owoce Twojej działalności.

Zresztą prosimy Cię o dalsze względy i życzliwość dla naszego miasta i sądzimy, że w naszem oczekiwaniu nie doznamy zawodu."

Na tę mowę odpowiedział hr. Namiestnik w dłuższem przemówieniu, które podaliśmy wczoraj w telegraficznem streszczeniu, a dziś dajemy tu w dosłownej osnowie:

„Witam Szanowną Reprezentację m. Krakowa i dostojnego prezydenta jako dawnych i dobrych znajomych. Pomny na łaskawe słowa, któremi mnie na mocy uchwały Waszej przed dwoma laty żegnać raczyliście, pragnę w granicach możności dopomagać Wam wszelkiemi siłami w spełnieniu Waszych nieraz trudnych i niewdzięcznych, ale dla dobra tego miasta ważnych obowiązków.

Wiele się już zrobiło, wiele już zdziałaliście, ale i wiele jeszcze zostaje do zrobienia. Zdaje sobie sprawę z trudności, z któremi macie do walczenia i dołożę wszelkich starań, aby Panom zadanie ułatwić. Im trudniejszem ono będzie, tem bardziej na mą pomoc liczyć powinniście.

Pracujcie panowie dalej w duchu i kierunku, w jakim pracowaliście dotąd, a nie wątpię, iż potraficie zatrzymać zaufanie Waszych wyborców. Liczę bardzo na doświadczoną wytrawność i na znaną mi, a tak ważną, niezawisłość i bezstronność Waszego Prezydenta. Życzę Wam panowie z całego serca, byście utrzymali nadal sławę Rady m. Krakowa na tym poziomie, na którym kraj przywykł ją widzieć od lat wielu. To się Krakowowi należy i dlatego powinniśmy wszyscy współdziałać, byście Waszą pieczołowitość o dobro i interesa tego miasta dalej rozwijać mogli. We mnie znajdziecie zawsze pomoc, opiekę i troskliwość."

Z porządku przedstawiła się następnie prawie w zupełnym komplecie Rada powiatowa krakowska, a prezes jej, p. Alfred Milieski powitał hr. Namiestnika w te słowa:

„Nominacja Twoja, Panie Namiestniku odpowiadając głęboko odczutej potrzebie kraju, wywołała powszechne a niekłamane objawy zadowolnienia całego społeczeństwa naszego i otwarcie powiedzieć tu możemy, że za czasów naszych żadnej nominacji podobnie radosne uczucia nie towarzyszyły.

My, Panie Namiestniku, którzy zbliska przyglądaliśmy się dodatniej pracy i działalności Twojej, tem żywiej odczuwamy ogólną radość, a witając Cię dzisiaj jako Namiestnika i polecając powiat krakowski łaskawej pamięci Twojej prosimy, abyś był przekonany, że na wszechstronne poparcie wszystkich warstw ludności powiatu zawsze liczyć możesz."

Hr. Namiestnik podziękowawszy za złożone mu życzenia, wyraził nadzieję, iż Rada, jak bywało dotąd, gorliwie zajmować się będzie sprawami powiatu, i że wnet będą wyrównane nieporozumienia, które się objawiły w łonie Rady i cieszy się z tego, bo znając ją, jako jednę z najlepszych reprezentacji powiatowych kraju, tuszy, że po usunięciu nieporozumień, odznaczać się ona będzie dalej skuteczną pracą.

Następnie szły władze sądowe, a to przedstawiciele Sądu wyższego i krajowego pod przewodnictwem swoich prezydentów i nadprokuratorja z prokuratorją, dalej reprezentacja Akademji umiejętności i Uniwersytetu. Na powitanie rektora dr. Kasparka zaznaczył w swojej odpowiedzi hr. Namiestnik, że był uczniem krakowskiego uniwersytetu i tam pracować się nauczył. Jako delegat Namiestnictwa poznał on potrzeby Uniwersytetu i gorliwie niemi się zajmował, a dziś jako Namiestnik nie zaniedba mu użyczać swojej opieki.

Po tych audjencjach przedstawiała się dalej Dyrekcja szkoły sztuk pięknych, a wreszcie naczelnicy i personale władz skarbowych, polityczych, górniczych i t. d., a przy tej sposobności rozmawiał hr. Namiestnik o wielu sprawach ważniejszego znaczenia dla powiatu krakowskiego i całego kraju.

W końcu po przyjęciu JE. ks. biskupa Krasińskiego, audjencje skończyły się o godzinie 1 z południa.

Dziś zwiedza hr. namiestnik zakłady publiczne, a od godziny jedenastej dawać będzie dalsze audjencje, na których będą się mu przedstawiać przełożeństwa krakowskich szkół średnich, Izby handlowej i adwokackiej, oraz innych instytucyj i korporacyj.

Mały Fejleton.

MELANCHOLIK

(Żarcik astronomiczny)

Znów samotny po lazurze,
Z melancholji pełną twarzą,
Wchodzisz chmurny między gwiazdy,
Co się palą — co się skarżą...

Czy cię która stella zwiodła
W twym kordjalnym sentymencie,
Że tak pełen wzgardy dla nich,
Błądzisz w spojrzeń ich odmęcie?

O niebieski mój poeto!
Co cię dręczy, powiedz przecie,
Gdzie intryga twej tragedji,
Powiedz mi ty gwiazd Hamlecie?

Tak pytałem wczoraj wieczór,
Gdy w srebrzyste szaty odzian
Na niebieski wszedł firmament
Zajmujący „wieczny młodzian".

Nic nie odrzekł, ledwie spojrzał,
I na dumy swej koturnie
Poszedł dalej grać Hamleta —
I na gwiazdy patrzeć górnie.

Już daleko był — już krył się
Za srebrzystych chmur kotarą,
Kiedy nagle bieg swój wstrzymał
I powtórzył mi baśń starą:

— „Wierz kolego, że na niebie,
Jak na ziemi — jest tragika:
Kocham piękną gwiazdę: „Ziemię"
Ale ona mnie unika.

„Ile razy wejdę jasny
Na gwiaździsty nieba salon,
Ona twarz gdzieindziej zwraca —
A więc mdleję — zły, rozżalon.

„Rozgoryczon, pełen spleenu
Już ku innym się nie kłonię:
Gdy ciekawie patrzą na mnie
Twarz umieszczam w — drugiej stronie.

„Ty sam prawdę słów mych poznasz,
Jeśliś ziem kiej gwiazdy czciciel,
Boś ty pono też kolego
Księżycowych dóbr właściciel?..

„Rzekł — uśmiechnął się i pomknął
W dalszą kolej smętnej jazdy —
I zostawił mi niewiarę
W ziemskie cuda — w ziemskie gwiazdy...

R. P.

Kronika.

Lwów, dnia 16 listopada.

Delegatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany z powiatu lwowskiego p. Czesław Lekczyński.

Wybór uzupełniający dwóch posłów do Rady państwa z kurji większych posiadłości okręgów wyborczych Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla i Lwów - Gródek, rozpisany na dzień 19 grudnia 1888 r.

Dla biednej wdowy. Pewna poważna osoba zakomunikowała nam fakt następujący: — chora wdowa z małą sześcioletnią córeczką znajduje się w ostatniej nędzy. Sprzedała już wszystko co miała z klejnotów lub ubrania; dziś nie ma już nic zgoła takiego, co mogłaby sprzedać i zaspokoić głód; do tego nędzne jej mieszkanie jest od dwóch miesięcy niepłacone, a gospodarz zagroził, że jeżeli nie uiści zaległego czynszu, to ją wyrzuci. Osoba ta, która nam ten fakt zakomunikowała, dowiedziawszy się przypadkowo o nieszczęściu jakie dotknęło tę wdowę, zrobiła już małą kolektę, aby jej pierwsze potrzeby na razie zaspokić. My zaś upraszamy litościwe serca, aby zechciały ofiary swe nam nadsyłać, a my bezzwłocznie prześlemy tam, gdzie otrą one łzy wielkiej niedoli.

Fabryka obuwia z Mödlingu. Miasto nasze posiada według wykazów statystycznych przeszło 500 samoistnych, opłacających podatki, majstrów szewskich. Jeżeli porachujemy, że każdy majster ma średnio tylko dwóch czeladników (a są przecież tacy, którzy mają po dziesięciu i dwunastu), to okaże się, że istnieje we Lwowie przeszło 1500 mężczyzn zajmujących się wyrobem obuwia. Każdy z nich ma żonę i dzieci, tworzy rodzinę. A ponieważ statystyka przyjmuje zawsze, że rodzina składa się z pięciu osób; zatem mamy we Lwowie (1500 × 5) 7500 osób, żyjących z szewiectwa.

W obec tak licznego zastępu ludzi, uprawiających to rzemiosło, nie może być dla nikogo obojętnym jego los. Tymczasem jak na innych tak i na tem polu, konkurencja żydowska zaczęła robić straszne spustoszenia. Gdyby to była konkurencja zdrowa i uczciwa, gdyby przeciw tandetnej robocie, niedbałej i lichej, stawiała ona rzetelną i sumienną; gdyby pijaków i próżniaków, poniedziałkujących co tygodnia, zwalczała ludźmi pracy, wytrwałości i energji, to nie mielibyśmy nic przeciwko temu. Owszem przyklasnęlibyśmy takiej konkurencji i otwieralibyśmy jej na oścież podwoje. Bo wiemy dobrze, że wśród naszych rękodzielników, pomiędzy ludźmi, zasługującymi na wszelką pochwałę, są jednak niestety i kąkole, które wypleniać wszelkiemi siłami należy. — Ale konkurencja żydowska nigdy takich cech nie przybiera, nigdy innych nie umoralnia, bo snać sama nie rodzi się na gruncie moralnym. Do zwalczenia współzawodników zmierza ona innemi drogami, a przedewszystkiem tą, że daje towar niemożebnie lichy, ale za to po cenie (w gruncie rzeczy bardzo drogiej) stosunkowo jednak taniej.

Namnożyło się tedy mnóstwo we Lwowie tak zwanych „Konfekcyj obuwia", to jest magazynów sprzedających obuwie gotowe, wyrabiane w fabrykach wiedeńskich. Obuwie to ma podeszwy papierowe lub ze sztucznej skóry, na oko wygląda nieźle, tanie jest bajecznie, ale za to trwa tyle co każda jednodniówka. Publiczność zaczęła się garnąć do tych magazynów, znęcona taniością, a niedbająca o to, że właściwie za drogie pieniądze kupuje lichy towar. W miarę zaś tego coraz gorzej działo się naszym warstatom rękodzielniczym. Aż wreszcie uderzył w nie grom. Oto przy ul. Hetmańskiej otworzyła pewna spółka żydowska olbrzymi skład gotowego obuwia z fabryki w Mödlingu, a chociaż prasa ostrzegała ogół, mimo to publiczność rzuciła się z zapałem, godnym zaprawdę lepszej sprawy, do nabywania obuwia w tym składzie. Opowiadają, że dziennie magazyn ten targował na 500 zł. I działo się to w pierwszych dniach po otwarciu, a cóżby było dalej!? Tysiąc pięćset rodzin naszych rękodzielników musiałoby pójść o kiju żebraczym, a za to bogaciliby się żydzi mödlingscy.

Udali się tedy nasi szewcy w deputacji do władzy z prośbą o ratunek, o ochronienie ich i ich rodzin od strasznej nędzy. Było to o 11 przed południem, a o godzinie pierwszej po południu magazyn obuwia mödlingskiego był już zamknięty!

Gdy wieść ta gruchnęła po mieście, zapanowała szalona radość we wszystkich warstatach, a nazwisko hr. Badeniego wyrosło odrazu do niesłychanej popularności. Jednakże gdy chwile radości już minęły, warto teraz poradzić naszym rękodzielnikom, aby się wzięli poważnie i energicznie do dzieła. Magazyn został zamknięty w skutek tego, że właściciel jego nie dopełnił warunków ustawy przemysłowej, za co też oprócz tego skazany został na pieniężną karę. Ale on je dopełni, a jeżeli nie on, to który inny żyd mödlingski, a wtedy i hrabia Badeni nic nie pomoże. Bo konstytucja nie zna uprzywilejowanych obywateli; w obec niej są wszyscy równi. Więc chcąc doszczętnie zwalczać konkurencję zakrajową, powinni nasi rękodzielnicy wziąć się na serjo do pracy, wytępić kąkol w sobie, w swych nałogach, w swem próżniactwie, w swem niedbaniu o klientelę, w swem tradycyjnem lekceważeniu terminu, na który przyobiecano dostarczyć robotę; powinni z całą bezwzględnością ścigać i karać w swych cechach tych, którzy zniesławiają imię rękodzielnika polskiego; nałogowych pijaków prześladować, a uczciwych robotników wspierać i podnosić; powinni słowem niemoralną konkurencję zwalczać za pomocą podniesienia swego poziomu moralnego, a mogą być pewni, że za nimi będzie zwycięztwo, bo po ich stronie stanie duch Boży.

Towarzystwo historyczne we Lwowie XVII. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 17 listopa b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Antoni Prochaska: Hetman Roman Sanguszko. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Posiedzenie Rady miejskiej. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego p. prezydenta Mochnackiego, radny prof. Zacharjewicz interpeluje pana prezydenta w jakim stadjum znajduje się obecnie sprawa budowy tramwaju parowego, która, po zgodzeniu się kolei Czerniowieckiej na wszystkie zmiany proponowane jej przez delegata miejskiego, rozpocząć się miała jeszcze w roku bieżącym.

W obec ważności sprawy, odpowiedział pan prezydent, że dać może odpowiedź wyczerpującą dopiero na następnem posiedzeniu. Następnie radny prof. Ciesielski stawia naglący wniosek co do wyboru ośmiu mężów zaufania z łona rady miejskiej, którzy spełnialiby funkcje gospodarzy co do formalnego przeprowadzenia wyboru komitetu obszerniejszego.

Sprzeciwił się uchwaleniu nagłości tego wniosku Radny p. Świsterski wnosząc regulaminowe jego traktowanie co też zostało przyjęte.

W dalszym ciągu obrad zapadły następujące uchwały a mianowicie:

Wypłacić Towarzystwa Wincentego à Paulo zaliczkę w kwocie 500 zł. na zakupno żywności.

Wyasygnować Zakładowi głuchoniemych subwencję na rok 1888 w sumie 1500 zł. z dodatkiem 110 zł. na opał.

Po wyczerpaniu porządku dziennego posiedzenia jawnego zarządzono posiedzenie tajne, na którem załatwiono sprawę obsadzenia kilku posad koncepistów rachunkowych

Koncypistami magistratu w V. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 900 zł. kwaterowem 240 zł. i dwoma dodatkami pięcioletnimi po 50 zł. zamianowała Rada miejska dotychczasowych praktykantów konceptowych: Jana Foka, Leona Dziubińskiego, Spiridjona Bankowskiego.

Następnie przystąpiła Rada miasta do obsadzenia jednej posady adjunkta rachunkowego (900 + 240 zł.), którą nadała dotychczasowemu asystentowi: Edwardowi Webersfeldowi.

Na dwie zaś posady asystentów rachunkowych (600 + 180 zł.) zamianowała dotychczasowych praktykantów rachunkowych Antoniego Tarnawieckiego i Jana Tyczkę.

W końcu przeniosła Rada miasta dotychczasowego adjunkta rachunkowego Józefa Chowańca na etat techniczny w charakterze adjunkta technicznego z płacą 1100 zł. Kwaterowem 300 zł. i dwoma pięcioleciami po 100 zł. na czem zakończono obrady i zamknięto posiedzenie o pół do 10 tej wieczór.

Z pamiętników Ernesta ks. Kobug Gotajskiego których tom drugi (obejmujący epokę po r. 1848 9) ukazał się właśnie na pułkach księgarskich w Berlinie, wyjmujemy niektóre ciekawe szczegóły z czasu pobytu księcia na dworze cesarskim w Paryżu, gdzie był zawsze *persona grata*, bo — jak wiadomo — książę Koburg-Gotajski był pierwszym z książąt krwi, który odwiedził dwór nowego cesarza, i to jeszcze w marcu 1854 roku.

Książę Koburg, znający dokładnie sprawy ówczesnego dworu, wypowiada — chociaż nieśmiało — zdanie, że zamach Orsiniego był wypływem niezadowolnienia Francuzów; przyczyną jego w oczach księcia nie było wcale to, co później w fantastyczną szatę legendy przybrano.

Ów sławny testament Orsiniego, publikowany w *Moniteurze*, był sztucznie na Orsinim wymuszony, a o drugim liście, ogłoszonym dopiero po straceniu Orsiniego, wypowiada książę zdanie, że był podrobiony w porozumieniu z Cavourem, którego stosunki z Napoleonem są znane. Że zamach Orsiniego był dziełem szerokiego spisku, dowodem tego mowa wypowiedziana dnia 12 stycznia przez znanego agitatora Bernarda na zgromadzeniu w Londynie, a w której mieściło się wiele aluzyj do tego co się dopiero stać ma. Niezaprzeczonym również jest faktem, że w dzień 12 stycznia 1858 roku wybuchnąć miało w całej Francji powstanie.

Książę Koburg przyjechał właśnie 12 stycznia do Paryża, który wydał mu się spokojnym, ale tylko na pozór.

Dnia 14 stycznia odbyło się polowanie w Fontainebleau, na którem był cesarz Napoleon razem z ks. Ernestem. Dzień był piękny, cesarz w wybornym humorze. Ściemniało się już, gdy powracano do Paryża; przejeżdżano przez Pont Neuf, gdzie stoi posąg Henryka IV. Patrząc na ten posąg, rzekł cesarz do ks. Koburga:

„Wszelki zamach uważam za fraszkę, tylko nie zamach wykonać się mający sztyletem. Przy każdym zamachu na władzcę spodziewa się taki zdrajca uciec, ale tam gdzie posługuje się sztyletem, wie że naraża swe życie."

Słowa te — pisze ks. Koburg — utkwiły mi nadzwyczajnie w pamięci.

Cesarz pragnął, żeby książę tego wieczora udał się razem z nim i jego żoną do opery; książę jednak prosił, żeby mu było wolno pojechać nieco wcześniej i u schodów cesarskiej pary oczekiwać. Stało się tak. Wówczas już, z obawy zamachu, ulice któremi cesarz wjeżdżał do swego portalu w operze, były pilnie strzeżone przez wojsko.

Którędy cesarz przejeżdżał, domy musiały być rzęsiście oświetlone, a nadto w każdem oknie stał policjant.

Ks. Koburg przebrawszy się, wsiadł do przysłanego mu przez cesarza pojazdu i przez szeregi wojska przejeżdżał do portalu. W tej chwili zawołał głośno jakiś mężczyzna:

„To nie cesarz, to ks. Koburg!"

Nikt nie zważał na te słowa, a jednak były one doniosłe. Ocaliły one bowiem księcia od niechybnej śmierci.

Nie zważając na to zatrzymał się książę przed westybulem i rozmawiał z jenerałem Fleury, który go zapewnił, że przedsięwzięte środki ostrożności uniemożliwiają wszelką myśl zamachu. Tymczasem z ulicy Pelletier usłyszano okrzyki „*Vive l'Empereur!*" pocz[e]m komenderujący oficer rozkazał prezentować broń. Ozwały się trąby. Książę i Fleury, odrzuciwszy cygara weszli do westybulu.

W tej chwili odezwała się detonacja. Wszyscy wybiegli i ujrzeli padającą drugą bombę, która pokaleczyła konie, woźnicę i eskortę. Rozległ się krzyk przerażenia i rozpaczy. Cesarzowa chwyciła księcia za ramię, wołając „*Sauvez moi!*" Cesarz był ogłuszony hukiem, chwiał się na nogach, kapelusz jego poszarpany odłamkami bomby. Wśród ogólnego zamięszania nastąpiła trzecia detonacja. Bomba została rzuconą tuż pod drzwi przedsionka; posypały się kawały muru i stłuczonych szyb. Westybul zapełnił się obcymi ludźmi, wielu było rannych.

Książę pospieszył wraz z cesarzową do loży, za nimi podążył cesarz. W teatrze śpiewano właśnie pierwszą scenę na Rütli z „Wilhelma Tella". Podczas antraktu ukazał się cesarz wraz z żoną na froncie loży. Publiczność, która wiedziała już o dokonanym zamachu przyjęła ich grobowem milczeniem. Wówczas rzekł cesarz do Koburga po niemiecku:

„Oto widzisz Paryżan; nie można z nimi być dość surowym."

Cesarzowa odzyskała zupełną przytomność, natomiast cesarz był blady i dostał nerwowej drżączki. Sytuacja była bardzo groźną, gdyż nikt nie wiedział, co się dzieje na ulicach Paryża. Marszałkowi Vaillant dał cesarz rozkaz alarmowania garnizonu. Wkońcu przybył minister policji Pietri. Mały ten człowieczek był bardzo blady i przerażony.

„*Eh bien*" rzekł cesarz.

„*Nous ne savons rien du tout*" powtarzał Pietri na natarczywe pytania cesarza.

Ten zwracając się do księcia, zawołał:

„Oto masz słynną policję napoleońską!"

Cesarz nakazał Pietremu, by za godzinę powrócił z raportem. Pietri za drugą swą bytnością zaraportował:

„*Nous avons fait des arrestations, mais nous ne sommes pas plus avancés qu'auparavant.*"

„*Pas de noms?*" zapytał cesarz.

„*Non.*" odrzekł Pietri.

Tymczasem przybywali marszałkowie jeden za drugim. Canrobert płakał jak dziecko. Księżna Matylda wpadła prawie nieprzytomna. Ostatni przybył ks. Napoleon. Cesarzowa pokazała mu plecy; cesarz nie podał mu ręki, lecz tylko rzekł do niego:

„*C'est bien, c'est bien.*"

Książę Napoleon powracał właśnie z bankietu na którym było obecnych wielu członków opozycji parlamentarnej.

Przedstawienie dawno się już było skończyło a cesarska para musiała wyczekiwać w loży, zanim doniesiono, że ulice aż do Tuilerjów zostały obsadzone wojskiem. Miasto było już zupełnie spokojne, tylko kałuże krwi na ulicy Pelletier świadczyły o smutnej katastrofie.

Przyszły zjazd prawników i ekonomistów polskich odbędzie się w roku 1889 we Lwowie, według uchwały zapadłej na pierwszym zjeździe prawników i ekonomistów w Krakowie. W wykonaniu tej uchwały Towarzystwo prawnicze we Lwowie wybrało ze swego grona komisję, której zleciło zajęcie się czynnościami przygotowawczemi. Komitet zaś wywiązując się z mandatu, zwołuje posiedzenie na d. 20 b. m. t. j. we wtorek, o godzinie 6 wieczorem, w lokalu Towarzystwa przy ulicy Karola Ludwika, pod l. 3, II piętro, a to w celu wyboru obszerniejszego komitetu.

Zmarli. Józefa Czajkowska, obywatelka miasta Lwowa zmarła w 52 roku życia.

Fryderyk Blum, c. k. radzca skarbu, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 60.

Bibljoteka słuchaczów weterynarji. Na dorocznem walnem zgromadzeniu słuchaczów weterynarji na dniu 13 b. m. odbytem weszli w skład zarządu Towarzystwa następujący członkowie: Karol Roman Grochowski przewodniczący, Michał Małecki zastępca przewodniczącego; Damian Eminowicz sekretarz; Bronisław Józef Osostowicz bibljotekarz; Franciszek Ponicki skarbnik.

W skład wydziału weszli: Józef Siła Nowicki, Kazimierz Rudkowski i Kazim. Romuald Wiśniewski.

Do komisji kontrolującej zaproszono po jednym członku z każdego kursu c. k. szkoły weterynarji we Lwowie.

Nadto udzielono p. Narcyzowi Sikorskiemu c. k. powiatowemu lekarzowi nauk weterynaryjnych dyplom honorowego członka, a to w uznaniu jego zasług dla dobra Towarzystwa położonych.

Książę Maksymiljan Józef bawarski zmarły wczoraj 15 b. m. w Monachjum ojciec cesarzowej austrjackiej Elżbiety urodził się 4 grudnia 1808 r. w Bambergu i ożeniony był z najmłodszą córką króla Maksymiljana I, księżniczką Ludwiką.

Zmarły książę piastował godność jenerała kawalerji, z wielkiem atoli zamiłowaniem oddawał się pracom literackim. W roku 1838, po zwidzeniu Aten, Stambułu, Egiptu, Kairu i Palestyny, spisał swe wrażenia z tej wycieczki w pamiętniku pod tytułem „Podróż po Wschodzie." Pod pseudonimem „Phantasus" wydał on liczny szereg utworów dramatycznych i nowelistycznych.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej przeprowadzony przed tygodniem, jest 26 z rzędu od roku 1788, tj. od terminu wybicia się ich na wolność i wejścia w życie konstytucji Stanów.

Obecnie wybrany prezydent będzie dwudziestą trzecią osobą w Białym dworze Waszyngtonu, bo siedmiu jego poprzedników piastowało godność prezydenta Stanów dwukrotnie, a czterech wiceprezydentów bez wyboru z powodu śmierci prezydenta podczas urzędowania objęło prezydenturę.

Pierwszym był Waszyngton, przedtem naczelny wódz Stanów w wojnie o niepodległość. Dwukrotnie obierany mógł po raz trzeci objąć władzę prezydenta, lecz wymówił się od tego zaszczytnego obowiązku. — Stądto zapewne weszło w użycie zwyczajowe prawo nie wybierać nikogo po raz trzeci prezydentem, a nawet niesłychanie popularny Grant, chociaż kandydował po raz trzeci, nie został wybrany.

Z dotychczasowych prezydentów było siedmiu jenerałami, reszta zaś praktykującymi prawnikami lub politykami z zawodu. — Z byłych prezydentów dwaj zginęli wśród urzędowania zamordowani; a to Abraham Lincoln, zastrzelony przez Bootha, i James Garfield, zasztyletowany przez Guiteau.

Dobrowolnie nie złożył swojego urzędu żaden z byłych prezydentów, a tylko przeciw prezydentowi Andrzejowi Johnsonowi wytoczono bezskuteczny proces o nadużycie władz, ale go nie obalono. — Jedynym w dziejach Stanów jest wypadek, że za czasów prezydentury Jeffersona odebrano Arnowi Baro godność wiceprezydenta za przestępstwa polityczne.

Wybór każdego prezydenta odbywa się w pierwszym tygodniu listopada, a obrany obejmuje władzę w pierwszy wtorek następnego po wyborach marca. Pierwotnie było konstytucją ustanowionem, że kandydat, który po wybranym prezydencie otrzymał na prezydenta największą ilość głosów, zostawał wiceprezydentem. Później zmieniono ordynację wyborczą i osobno przez dwie listy głosowania bywają wybierani prezydent i wice-prezydent. Dotąd najwięcej prezydentów dostarczył Stanom stan Virginia, bo aż pięciu, po trzech dały stany Ohio i Tennesce, po dwóch stany i Nowy York i Massaschusets. Prezydent obecnie wybrany Benjamin Harrison jest wnukiem prezydenta Harrisona, który w r. 1840 przez cztery tylko tygodni zamieszkiwał w Białym dworze. Pochodzi on w prostej linji od jenerała Harrisona z armji Kromwela, który to jenerał zasiadał w sądzie nad królem Karolem I. Podpisał on wyrok śmierci na tego króla a jego prawnuk podpisał dnia 4 lipca 1766 deklarację niezależności północnych Stanów z pod panowania angielskiego.

Wystawa gazet z całej kuli ziemskiej, w których zawierają się artykuły o śmierci cesarza Wilhelma I otwartą została w tych dniach w Meiningen. Na wystawie tej znajduje się 250 egzemplarzy różnych pism w 54 językach.

Sławny dr. Tanner, który koniecznie pragnie zasłużyć się ludzkości i uszczęśliwić ją na swój sposób, wynalazł obecnie jakiś eliksir, który wywoływać ma u ludzi stan odrętwienia podobny do snu zimowego zwierząt, podczas którego nie potrzebują przez kilka miesięcy używać żadnych pokarmów, pozostają zupełnie bezwładni, nie czują i nie myślą. Tanner zamierza właśnie wykonać próbę na sobie samym, każe się zamknąć w skrzynie pozbawionej powietrza, pogrzebać i po pewnym czasie przebudzić. Przebudzenie zaś nastąpić ma za pomocą iskry elektrycznej i pary amoniaku.

O monomanji samobójstwa miał 13 b. m. w Wiedniu bardzo zajmujący odczyt, w gimnazjum akademickiem br. Mundy. Wykazał on datami statystycznemi, iż od r. 1850 samobójstwa w przerażający sposób się mnożą. Największego kontyngentu samobójców dostarczają chorzy umysłowo i ci, na których popęd do samobójstwa przeszedł drogą dziedzictwa fizycznego. Dalej idą samobójcy, których do rozpaczliwego kroku popycha nędza, a po nich dopiero samobójcy z rozpaczy, miłości itp. Najwięcej samobójców wykazuje wiek lat 40—50. Co do płci to mężczyźni reprezentują w rzeszy samobójców trzy czwarte części. Najwięcej samobójstw przypada na miesiące czerwiec i lipiec. Pistolet i stryczek zajmuje między narzędziami używanemi do samobójstwa, pierwsze miejsce. Słowianie wedle prelegenta, najchętniej się wieszają, Francuzi, Włosi i Niemcy kulą przecinają sobie zwykle pasmo życia. O uduszeniu lub zakłuciu serca rzadko kiedy słyszeć można, bo ten rodzaj śmierci połączony jest z okropnemi cierpieniami. Zagłodzenie się, zamarznięcie lub spalenie się są także wyjątkowe; natomiast do trucizny ucieka się bardzo wielu samobójców.

Prelegent zakończył uwagę, iż tylko podniesienie moralności i zmniejszenie nędzy może ograniczyć liczbę samobójstw.

Morderstwo w Londynie. Do *Extrablatt* donoszą z Londynu pod dniem 14 b. m., że pewien robotnik złożył londyńskiej policji ważne relacje w sprawie tajemniczych morderstw dokonywanych w dzielnicy Whitechapel, które mogą ułatwić odkrycie ich sprawcy. Robotnik widział dobrze mu znaną w tak straszny sposób zamordowaną Kelly w przeszły piątek z rana, jak szła w towarzystwie przyzwoicie odzianego mężczyzny, do swojego mieszkania. Szedł on za nimi aż do domu, w którym Kelly mieszkała, i widział dobrze, jak razem tam weszli. Z opisu robotnika okazuje się, że mężczyzna jest cudzoziemcem, wysoki, około lat 35, ma ciemną cerę twarzy i był odziany w długi zimowy paletot, a na głowie miał kapelusz kalabryjski.

W Chicago zaczęto podnosić w górę za pomocą olbrzymich śrub kamienny budynek fabryczny, zajmujący 125 stóp powierzchni. Przy podnoszeniu budynku pracuje 300 robotników, a koszta wyniosą 40.000 dolarów. Ponieważ budować mają obok tego właśnie miejsca nową drogę, przeto musiano fabrykę w ten sposób podnieść; inaczej byłaby o siedm stóp niżej drogi położoną.

W szkole agronomicznej.

— Kiedy najwłaściwsza pora zrywać jabłka?

— Wtedy, kiedy ani ogrodnika, ani psa nie ma w ogrodzie.

W sklepie na Zarwanicy.

— Ten łokieć jest trochę krótsz...

— Może bycz... ale za to grubszy.

Teatr. Dziś „Dwór we Władkowicach" komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Jutro „Mikado".

Korespondencja od Administracji. *WPan M. w Kupczem poczta Busk.* Listy gończe może ogłaszać tylko władza sądowa. Z tego powodu przysłanego nam anonsu umieścić nie możemy.

WPan G. we Lwowie. Anonsu tego nie umieścimy, bo robi takie wrażenie, że autor jego pragnie ubliżyć pewnemu posłowi. — Proszę zgłosić się po odbiór przysłanych pieniędzy i anonsu.

Rozmaitości.

— **Oczy urocze.** O tych, które rzucają uroki, przesąd ludzki potworzył we wszystkich narodach dzikich i cywilizacyjnych, starożytnych i nowoczesnych na obu półkulach ziemi mnóstwo najrozmaitszych baśni; schodzą się one w jednym punkcie, a mianowicie w tem mniemaniu, że „złe spojrzenie" może przynieść szkodę fizyczną lub materjalną, że się od niego więdnie, choruje, nawet umiera...

U semitów ślady tego przesądu zachowały się nawet w piśmie świętem.

Ludy wschodnie do dzisiejszego dnia strzegą się i zabezpieczają od uroków rozmaitemi amuletami i talizmanami. Ponieważ dzieci narażone są najbardziej na skutki złego spojrzenia, więc też przesąd wziął je w najtroskliwszą opiekę. Arabowie swoim niedorosłym pociechom umieszczają na główkach białe, porcelanowe ślimaki, albo woreczki z kadzidłem, ałunem, solą i czosnkiem, jeżeli nie udało im się dostać kurzu lub ziemi z grobu samego proroka.

Czosnek posiada szczególniejsze zaufanie u rozmaitych ludów, i ma niezwykłą moc przeciw czarom i urokom. Nade drzwiami Arabów widywać można całe pęki czosnku zawieszone, jako środek uchronny od oczu uroczych. Beduin wiesza na wielbląda swego kawałki sukni, sandałów, podkowę, lub cokolwiek bądź znalezionego po drodze, aby go w ten sposób ustrzedz od uroków.

Kiedy ma podejrzenie, że go kto urzekł, bierze kawałek ałunu, praży go na żarzących węglach, odmawia nad nim modlitwy z koranu, potem utłuczony na proszek daje zjeść czarnemu psu z jakąkolwiek potrawą, i wtedy czuje się odczarowanym.

Kobiety przekłuwają kawałek papieru ze słowami: „oto złe oczy, które mnie urzekły" i wrzucają go w ogień...

Dzisiejsi egipcjanie wierzą, iż spojrzenie nawet ojca własnego może zaszkodzić, i dla tego do siódmego dnia nie pokazują mu nowonarodzonego dziecka; starszym dzieciom wieszają na szyi zęby pewnych zwierząt. Pannę młodą posypują solą przed ślubem, „bo solona nie ulega tak łatwo urokom." Trypolitanki bronią się czarom przez podniesienie obu dłoni na zewnątrz, i obwieszają się mnóstwem złotych amuletów w kształcie ręki otwartej.

Wzdłuż całej Afryki spotkać się można z tym samym przesądem.

Nubijczyk, na przekonanie, że „złem okiem" można silną gałąź z drzewa odłupać; przydałoby się takie oko drwalom, zamiast siekiery...

Dzbany, w których dla króla Wada noszą wodę, okrywane są zasłonami, tak samo i studnie, z których żony jego i córki ją czerpią, a biada przechodniowi, jeżeli spotkawszy królewskie niewolnice z wodą, nie rzuci się na ziemię i nie odwróci od nich głowy, aby spojrzeniem swojem nie zmącił napoju, przeznaczonego dla ochłody samego króla.

W Azji boją się najbardziej uroczych oczu; Persowie nazywają je *ser u dzadu*, albo *baed mezer.* Afgańczycy utrzymują, że złe spojrzenie najwięcej szkodzi położnicom, ludziom nagim i chodzącym po nocy. Mają zwyczaj wlewać roztopiony ołów do naczynia z oliwą, a potem z jego kształtów rozpoznają osobę, która urok rzuciła.

W Indjach od dawien dawna, złe oko było wielkim postrachem. Ibn Batuta w XIV-ym wieku widział w Gwaliorze zamurowanych ascetów, którzy mieli moc zabijania ludzi oczyma; w trupach zabitych w ten sposób ofiar, nie znajdowano potem serca. Wielka kwestja, czy go rzeczywiście szukano.

Według Przewalskiego, Mongołowie wierzą także w Kuku nor, a Tatarzy na ulach zawieszają łby końskie i kości zwierząt, aby na nie ściągnąć najpierw złe spojrzenie, któreby mogło pszczołom zaszkodzić.

U starożytnych Greków rozpowszechnionym był również przesąd o szkodliwości uroczych oczu; szczególnie podobno Tebańczycy umieli patrzeć tak niebezpiecznie. Jako obrona przeciw czarom złego spojrzenia służył koral, który się nosiło na sobie. U potomków klasycznej Hellady przechował się do dzisiejszego dnia zwyczaj spluwania trzy razy na własne piersi, w celu uchronienia się od uroków. Wierzą oni, że oczyma truć można, że wzrok nietylko człowiekowi zaszkodzi, ale drzewo z korzeniami usycha gdy na nie złe spojrzenie padnie. Trójkątne amulety z soli, węgla i czosnku są tam bardzo rozpowszechnione; wieszają je na sobie i na zwierzętach domowych. Szczególniej czosnek, którego już Merkury używał przeciw czarom Cyrcei, ma szerokie zastosowanie; nie pachnie, ale odpędza złe duchy. Rodzice nie lubią, aby obcy człowiek chwalił ich dzieci, bo się obawiają złych skutków z tego; jeśli zaś to niebacznie uczynił, to musi przy pożegnaniu trzy razy splunąć na dziecko, i w ten sposób urok odczynić.

Albańczycy obwieszają mnóstwem amuletów swoje potomstwo i niechętnie pokazują je obcym ludziom; zwyczaj napluwania i u nich jest rozpowszechnionym.

Mahometanie w podróży malują dzieciom na nosie półksiężyc, a chrześcjanie krzyżyk, który ma je od złego spojrzenia chronić; niebieski kolor ma być również w tym samym celu bardzo skutecznym, dla tego tak często niebieskie suknie są tam w użyciu.

U Słowian prawie wszędzie spotkać się można z przesądem o oczach uroczych. W Bułgarji nowonarodzonemu chłopcu czosnek zakładają za czepeczek, a dziewczynie pieniądz przeciw urokom. Kroaci ból głowy u dzieci tłómaczą sobie, jako skutek złego spojrzenia i natychmiast odczyniają czary; wrzucają mianowicie jarzące węgle do naczynia z wodą, jeżeli dziecko było urzeczone, to węgliki powinne pójść na dno, jeżeli nie, to trzymać się muszą na powierzchni wody. To samo praktykuje się u Słoweńców; taką wodą, aby uroki zeszły, każą przemywać oczy i czoło, a resztę dają wypić choremu i wszystko — „jakby ręką odjął." Zdaniem ich, nie należy się zbyt długo i bystro w dzieci wpatrywać, bo od tego dostają bólu głowy i mdłości.

Nietylko ludzie, ale i zwierzęta ulegają temu wpływowi; nietylko zwierzęta, ale i martwe przedmioty. Gospodynie zamykają się w kuchni lub alkierzu, rozczyniając ciasto na chleb lub kołacze, aby ich złe oko nie urzekło. Kucharki święcie wierzą temu, że wystarcza pierogi porachować, aby się z pewnością rozgotowały.

Czesi utrzymują, że niektórzy ludzie rodzą się już ze „złemi oczyma", któremi szkodzą drugim i choroby na nich sprowadzają. W pewnych miejscach chłopi wieszają cebulę nadedrzwiami, aby „złe" odciągała... Zastępuje ona tu czosnek, używany przez południowych Słowian równie jak przez Greków i Albańczyków.

U naszego ludu jest również niemało rozpowszechniony przesąd o urokach i zamawianiu bydła, zwłaszcza krów, które tracą mleko pod wpływem złośliwych czarów.

Ludy germańskie oddawna znały skutki „złego spojrzenia", którem szczególniej obdarzone były wszystkie czarownice. Prezerwatywą przeciw niemu była łapka ślepego kreta. Oczy urocze poznawano tu po brwiach zrośniętych.

W Szkocji utrzymuje się przekonanie, że są one dziedziczne w pewnych rodzinach i że można niemi szkodzić nietylko osobistym nieprzyjaciołom, ale nawet odsprzedawać można „złe spojrzenie" na usługi osób trzecich.

U ludów romańskich bardzo często krążą podania o czarach i urokach „złych oczu". W Bretanji szkodliwy wzrok nazywają „złym wiatrem", który wieje z oka. W Andaluzji cyganom szczególniej przypisują *que-relas-nasula*, którzy szkodzą ludziom i zwierzętom; pomaga przeciw temu róg jeleni. We Włoszech obawiają się tak zwanego *mal occhio* czyli *occhio cattivo*, a w Neapolu *jettatury*; noszą przeto amulety specjalne z wosku i balsamu na szyi, zwane *Agnus Dei*, albo korala jako wisiorka, albo osłabiają czary giestem zwanym *far la fica* czyli mówiąc zrozumialej, pokazują figę palcami.

Powiadają że król neapolitański Ferdynand I na publicznych zgromadzeniach miał zwyczaj od czasu do czasu wkładać rękę do kieszeni i tam ukradkiem pokazywać figę, aby tym tajemniczym giestem niweczyć siłę uroku, który czyjeś spojrzenie z tłumu rzucić nań mogło.

Zwyczaj ten znany i praktykowany jest w Hiszpanji i Portogalji, znano go także w starożytności i obwieszano się amulecikami z kruszcu, kości lub drogich kamieni, które dzisiaj jeszcze znajdowane wśród wykopalisk, świadczą jak długotrwałym i niełatwym do wykorzenienia bywa przesąd.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 listopada.

Wbrew pomyślnym kursom paryskim i nadspodziewanie pomyślnego wykazu ściągniętych podatków w Węgrzech w pierwszych 9 miesiącach b. r.— giełda tutejsza strwożona alarmami berlińskiemi od samego rana zajęła stanowisko wyczekujące. Z widoczną chęcią, aby za danem hasłem z Berlina pójść w kierunku zwyżkowym, nieodważono się wszelako na ten krok, bo nietylko notowania berlińskie nie były pomyślne, lecz przeciwnie depesze stamtąd donosiły, iż najpierwsze tameczne domy bankowe sprzedawały dziś w większych partjach złotą rentę węgierską i inne austrjackie walory. Mimo tego silne notowania paryskie wstrzymały tutejszą giełdę przed ruchem odwrotowym, który koło południa już przejawiać się poczynał, a nawet podnieciły nieznacznie usposobienie.

Ruch jednak nie ożywił się, i temu to trzeba przypisać, że część materjału giełdowego nie mogła się utrzymać na wczorajszej wysokości swoich kursów, a prawie jedynym wyjątkiem były renty, które dziś posunęły się w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 306·80, węgier. 301·50, angl. 113·50, union. 210·75, bankv. 97·75 länd. 217·50, ludw. 210·75, czern. 210·50, rent. pap. 83·10, srebr. 82·75, austr. zł. 110·20, pap. 97·30, węg. zł. 101·15, pap 92·35, ruble 1.25 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Przemyśl 15 listopada (pryw.) Delegatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany dr. Władysław Krainski, zastępcą Włodzimierz Kozłowski.

Zaleszczyki 15 listopada (pryw.) Delegatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany Kalikst ks. Poniński.

[redacted]

Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany Kazimierz Obertyński, zastępcą Oskar Schnell.

Dobromil 15 listopada (pryw.) Delegatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany Stanisław Gniewosz, zastępcą Arnulf br. Beess.

Podhajce 15 listopada (pryw.) Delegatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany Zdzisław Onyszkiewicz, zastępca Edwin hr. Hohendorff.

Chrzanów 15 listopada (pryw.) Delegatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany Antoni hr. Wodzicki, zastępcą dr. Józef Rettinger.

Rohatyn 15 listopada. (pryw.) Klemens hr. Dieduszycki wybrany został delegatem do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Kontrkandy- [redacted] 16 listopada. (Pryw.) W Barcelonie odbyty wczoraj meetyng anarchistów, potępił politykę wszystkich gabinetów i święcił żałobnie rocznicę stracenia anarchistów w Chicago.

Rzym 16 listopada. (Pryw.) W dyskusji nad ustawą o bezpieczeństwie publicznem Crispi oświadczył się za utrzymaniem cenzury teatralnej. Deficyt budżetowy za 3 lata 1887—1890 obliczają na 83, 42, 120 razem na 245 miljonów.

Londyn 16 listopada. (Pryw.) W misjach angielskich i kościołach około Mombossa znalazło schronienie 1400 zbiegłych niewolników. Arabowie wypędili Portugalczyków z zatok Minengani i Tunghi.

Berlin 16 listopada. (pryw.) Porta zapytała poufnie przez swojego ambasadora, czy kanclerz uważa za stosowną kooperację okrętu tureckiego w blokadzie afrykańskiej.

Belgrad 16 listopada. (pryw.) Za podstawę obrad dla komisji rewizyjnej służy projekt wypracowany przez Simicza, posła serbskiego w Petersburgu. Składa on się z 16 artykułów, zaprowadza powszechne głosowanie, lecz w połączeniu z podatkiem minimalnym, prawo wojny i pokoju pozostawia przy królu, zaprowadza głosy wirylne, niepodległość Kościoła pod sterem patriarchy, wolność wyznań, prasy, osobistą, prawo inicjatywy dla skupczyny.

Wiedeń 16 listopada. (pryw.) Trzęsienie ziemi, zapowiedziane przez prof. Nowaka sprawdziło się, dało się uczuć w Kroacji i Bośnji, wylew w kopalniach Salgo Terian stoi z niem w związku.

Londyn 16 listopada. (pryw.) Jenerał Greenfield wrócił nagle ze Suakimu do Kairu, żeby przyśpieszyć odsiecz, gdyż sytuacja jest tam coraz trudniejszą.

W Tybecie zakończenie kampanji okazało się niemożliwem; wojsko jest ciągle napadane, całe plemiona na nowo zbuntowane.

Bern 16 listopada. (pryw.) Odbywają się liczne mityngi, żądające wygnania salutystów z Szwajcarji. Prezydjum kongresu katolickich ekonomistów w Friedburgu ogłasza, że kongres uchwalił staranie się o międzynarodowe prawo opieki nad robotnikami, zaś polityką zgoła się nie zajmował.

Budapeszt 15 listopada. Komisja wojskowa Izby posłów uchwaliła przedłożenie ustawy wojskowej w całości. Minister Fejervary wyłuszczał główne zasady istniejącego systemu wojskowego i oświadczył, że ustawa ma na celu tylko silniejszy jego rozwój bez żadnej zmiany istotnej. Zarządowi wojskowemu ma ustawa dać możność faktycznego postawienia 800,000 ludzi koniecznie potrzebnych; dotąd było to niepodobieństwem. Nowela nie podwyższa stanu pokojowego armji, a wydatki powiększyły się tylko o 485,000 złr. na wspólną armję i o 300,000 zł. na węgierską obronę krajową. Zapobiedz brakowi oficerów tak w armji wspólnej, jak w węgierskiej obronie krajowej można tylko przez zmiany zaproponowane co do instytucji jednorocznej służby. Przez przyjęcie przedłożenia osiągnie się także większa reprezentacja węgierskiego żywiołu w korpusie oficerskim wspólnej armji. Jutro rozpoczną się rozprawy szczegółowe.

Kopenhaga 15. listopada. Para królewska udała się w otoczeniu książąt do kościoła Marjackiego, witana entuzjastycznie przez tłumy ludności. Miasto wspaniale przystrojone.

Paryż 15 listopada. Fabryka broni w Chatellerault spłonęła w przeważnej części. Ofiar w ludziach nie ma. Fabrykacja nowej broni przerwana chwilowo. Sala z przyrządami zniszczona zupełnie.

Straty wynoszą 2 miljony franków. Dotąd nie ma jeszcze podstawy do twierdzenia, ażeby ogień był podłożony.

Kair 15 listopada. Konsulowie jeneralni uchwalili przedłużyć działalność trybunałów zreformowanych na lat pięć.

Budapeszt 15 listopada. W komisji wojskowej Izby posłów oświadczył minister Fejervary w sprawie egzaminów oficerskich, że i teraz jeszcze może aspirant oficerski, nie władający należycie językiem niemieckim, dawać odpowiedzi w języku macierzyńskim. Wprawdzie nie wszystkie komisje egzaminacyjne postępują jednakowo i dla tego być może, iż okaże się potrzebną rewizja dotychczasowych instrukcyj i wtedy zrobi się wszystko, aby także i ci, którzy nie znają dokładnie języka niemieckiego, mogli składać egzamin oficerski i aby nikt z powodu tej niedokładnej znajomości języka nie padł przy egzaminie, chyba, że już absolutnie o języku niemieckim nie ma wyobrażenia, ponieważ taki kandydat, co każdy przyznać musi, nie może być oficerem.

Dalej powiedział minister, że jednoroczni ochotnicy, którzy złożyli egzamin oficerski, lecz na podstawie orzeczenia korpusu oficerów czy to z przyczyny braku środków czy innych powodów nie mogą otrzymać nominacji na oficerów, w żadnym razie nie będą służyć rok drugi.

Pola 15 listopada. Eskadra niemiecka przybyła tu dziś po południu.

Limerick 15 listopada. Głoszą tu, że z Watykanu wyszło nowe pismo do biskupów irlandzkich przeciw bojkotowaniu.

Wrocław 15 listopada. Cesarz przybył tu o godzinie 6-tej wieczorem i był entuzjastycznie witany.

Kopenhaga 15 listopada. Z okazji jubileuszu królewskiego 500 śpiewaków odśpiewało z rana przed pałacem królewskim kantatę; w pochodzie, który trwał półtory godziny, wzięło udział około 25·000 osób.

Do iluminacji robi miasto wspaniałe przygotowania.

Paryż 15 listopada. Trzynastu członków komisji budżetowej wyjechało do Nimes na wezwanie tamecznego trybunału sądowego, który rozpatruje sprawę Gilly'ego.

Monachjum 16 listopada. Zwłoki księcia Maksymiljana wystawione tu będą przez trzy dni, w poniedziałek zaś w Tegernsee, gdzie tegoż dnia po południu odbędzie się pogrzeb.

Wiedeń 16 listopada. Cesarz przybędzie jutro z rana z Gedöllö, a wieczorem wyjedzie na pogrzeb ks. Maksymiljana do Monachjum. Arcyksiężna Gizela przybędzie po południu do Wiednia, a jutro z [redacted] uda się do Monachjum. Mówią, że cesarzowa uda się także do Monachjum przez Ala i Kufstein.

Rzym 16 listopada. W senacie bronił minister sprawiedliwości projektu do nowej ustawy karnej, podnosząc głównie postępowe postanowienia w nim zawarte pod względem zniesienia kary śmierci.

Co do artykułu o [redacted]yciu władzy kościelnej oświadczył minister, [redacted] rząd pragnie analogicznie z innemi prawodawstwami przeszkodzić temu, aby ambona prawdy nie stawała się amboną niezgody i wywoływania zamieszek. Mimo tego byłoby pożądanem ściślejsze wyjaśnienie tego artykułu.

Rohatyn 16 listopada. Na delegata do ogólnego zgromadzenia Towarzystwa kredytowego wybrano w Bóbrce jednogłośnie Bronisława Ujejskiego na następcę Kazimierza Rudnickiego.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

16 listopada 1888.

Hotel Żorża: J. dr. Dymnicki z Polski. K. hrabia Dzieduszycki z Siechowa. W. Zinder-Hohenstreben z Żółkwi. A. Runge z Cietiacina. K. Horodyski z Żabiniec. K. Lippmann z Trześni. G. Koppel z Wiednia. A hrabia Potocki z Polski.

Hotel Langa: Generał-major T. Seraesin z Czerniowiec. S. Nelken, R. Weinheber, M. Krivatschek, C. Kohn i J. Blum z Wiednia.

Z zbożowych targów.

16 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6.20—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.40—5.65	4.80—5.40	4.70—5.80	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—6.1	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6—10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13.—	12—13.80	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	50.—60	48—62	47.—.58—	55.—48.—
Konicz. biała	40—48—	40.—47—	37—53.—	31.—85—
Konicz szwed.	—.——	—.———	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 listopada godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	305·60	Węg. kolej półn. wschodn.	169·50
Alpiny	43 —	Wiedeńskie losy kom.	142·60
Kredyty węg	300·50	Akcje tyton.	101.50
Anglobanki	113·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	210 —	Elbethale	198·50
Ludwiki	210 —	Länderbanki	218·—
Nordbahny	245·25	Renta zł. węg.	100·95
Lombardy	99·—	Bankvereiny	98·25
Losy tureckie	23 —	Renta węg. pap.	92·95
Staatsbahny	254.50	Ruble	1·24½
Czerniowieckie	210·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izdy handlowej 16 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	209 50	213 —
" lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	209 25	213 —
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	277 —	281 —
" kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 15	95 15
Tow. kred. galic. 5 " " "	101 35	102 35
" " " 5 " " "	94 75	95 75
" " " 4 " " "	101 35	102 35
" " " 5 " " "	91 25	92 50
" " " 4½% " "	96 —	97 —
" " " 4% " "	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
" " " " d) 5% 2%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
" " " 1883 4½% "	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 20
" " Stanisławowa	33 —	35 —

9)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Raz, czy dwa spotkałem ją na schodach i zatrzymałem chwil parę, wypytując się z udanym interesem o stan chorej. Paulina wydawała mi się dziwnie nieśmiałą, tak nieśmiałą, że rozmowa zawsze upadała, jakkolwiek radbym ją był przedłużyć. Nie byłem o tyle zarozumiałym, aby przypisywać jej nieśmiałość i nierozmowność tej samej przyczynie, dla której ja rumieniłem się i jąkałem, gdym do niej mówił.

Nareszcie, pewnego dnia rano, spostrzegłem, że wychodzi z domu. Chwyciłem za kapelusz i poszedłem za nią. Przechadzała się po szerokim chodniku, przed domem. Zbliżyłem się do niej i po zwykłych zapytaniach o Teresę, zacząłem obok niej chodzić. Muszę spróbować, pomyślałem sobie, stosunek nasz postawić na lepszej stopie.

— Pani od niedawna jest w Anglji — powiedziałem.

— Od niejakiegoś czasu, od kilku miesięcy — odrzekła.

— Widziałem panią na wiosnę w Turynie, w kościele San Giovani.

Podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy z wyrazem zakłopotania.

— Pani byłaś tam pewnego dnia rano ze swą służącą.

— Tak, myśmy tam często chodziły.

— Pani jesteś Angielką, nazwisko pani nie jest włoskiem.

— Tak, jestem Angielką.

Zdawało się jednak, że albo nie była pewną tego, co mówiła, lub że było to dla niej zupełnie obojętnem.

— Pani tu stale mieszkasz, nie wrócisz już do Włoch?

— Nie wiem, nie umiałabym tego powiedzieć.

Odpowiedzi Pauliny pozostawiały zawsze wiele do życzenia. Usiłowałem dowiedzieć się czegoś o jej nawyknieniach i gustach. Czy grała, [redacted]

Odpowiedzi jej były zawsze niezadawalniającemi, czy że nie rozumiała mych pytań, czy że postanowiła ich unikać, abym nic się o niej nie dowiedział. Wiele z nich wprawiało ją w zakłopotanie, jestem tego pewny. Przy końcu naszego spaceru była taką dla mnie zagadką, jak przedtem. Pocieszało mię to tylko, że nie okazała chęci pozbycia się mnie. Przechodziliśmy pokilkakrotnie przed domem, lecz nie wspomniała o powrocie. W całem jej zachowaniu się nie było ani cienia zalotności. Zanadto spokojna i milcząca, ale co za prostota! za naturalność! A przytem taka piękna, a ja tak zakochany!

Wkrótce odkryłem czarne oczy Teresy, śledzące nas z po za żaluzyj bawialnego pokoju. Musiała zwlec się z łóżka, dla przekonania się, czy nie groziło co jej wychowanicy. Oburzony byłem tem szpiegostwem, lecz niepodobna było go uniknąć.

Zanim Teresa zaczęła, kulejąc, wychodzić nieraz w ten sam sposób spotykaliśmy się z Pauliną.

Zdawało mi się, że gdy się do niej zbliżam, sprawia to jej przyjemność. Ale rozmowa szła z trudnością. Słuchała wszystkiego, com jej mówił, bez żadnych uwag ze swej strony i odpo[redacted]dzi, prócz tak, lub nie. Gdy czasem zadała mi [redacted]ytanie, albo wypowiedziała dłuższe zdanie, po [redacted]ym wysiłku nie było dalszego ciągu. Wiele z [redacted]ego przypisywałem nieśmiałości i odosobnionemu życiu, bo jedyną osobą, z którą mówić mogła, była ta straszna Teresa. Chociaż każde słowo i każdy ruch Pauliny znamionowały dobre wychowanie, dziwiła mnie w niej zupełna nieznajomość literatury. Jeżeli mi się zdarzyło przytoczyć jakiego autora, lub jakie dzieło, nie zwróciło to nigdy jej uwagi, lub spoglądała na mnie zakłopotana, jakby wstydząc się swej niewiadomości.

Po kilkakrotnem widzeniu się nie było postępu w naszej znajomości.

Nie potrąciłem jeszcze o zasadniczy ton duchowego jej ustroju.

Jak tylko wyzdrowiała stara służąca, duenna, czy przyjaciółka, odebrałem wiadomość, która mną wstrząsnęła, jak iskra elektryczna.

Gospodyni spytała mnie pewnego dnia, czy nie mógłbym zarekomendować jej kogokolwiek na mieszkanie, kogoś takiego, jak ja sam — dodała uprzejmie — gdyż Miss March się wyprowadza, a ona — gospodyni — wolałaby na jej miejsce kogoś z panów.

Był to podstępny wybieg tej starej czarownicy Teresy, nie wątpiłem o tem ani chwili. Gdyśmy się spotykali na schodach, spoglądała na mnie z zawziętością, gdy zapytywałem, czy nie cierpiała już w skutek wypadku, któremu uległa, odpowiadała niechętnie.

Jednem słowem, widziałem w niej wroga.

Odkrywszy uczucia moje dla Pauliny, robiła co mogła, by nas rozdzielić. Nie wiedziałem jeszcze jak daleko rozciągała się jej władza, czy wpływ nad Pauliną, lecz od pewnego czasu przestałem ją uważać za coś więcej, niż sługę.

Na wiadomość, że moje współlokatorki miały się wyprowadzić, przyszła mi myśl, że dlatego, aby moja miłość została uwieńczona pożądanym skutkiem, powinienem był w jakikolwiek bądź sposób przyjść do dobrego porozumienia z towarzyszką Pauliny.

Tegoż jeszcze wieczora, słysząc jej kroki na schodach, otworzyłem drzwi od swego mieszkania i spotkałem się z nią oko w oko.

— Signora — powiedziałem z wyszukaną grzecznością — bądź tak dobrą i chciej wstąpić do mnie, mam z signorą do pomówienia.

Objęła mię wzrokiem bystrym i podejrzliwym, lecz przystała na me żądanie. Zamknąłem drzwi i przysunąłem jej krzesło.

— Czy kolano signory jest już zupełnie dobrze? — spytałem z współczuciem, po włosku.

— Zupełnie dobrze, signor — odpowiedziała krótko.

— Czy nie napije się signora słodkiego wina? Mam tu właśnie.

Pomimo swej niechęci ku mnie, Teresa nie odrzuciła mej propozycji. Nalałem jej kieliszek i patrzyłem, jak piła ze smakiem.

— Czy Signorina, Miss March, zdrowa? Dziś jej nie widziałem.

— Tak, zdrowa.

— O niej to chciałem z signorą pomówić. Zapewne to odgadłaś?

— Zgadłam — odrzekła i obrzuciła mię gniewnem, wyzywającem spojrzeniem.

— Tak — mówiłem dalej — wierny wzrok signory dostrzegł to, czego nie mam zamiaru ukrywać. Kocham signorinę Paulinę!

— Ona nie do kochania — odrzekła mrukliwie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Kijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.